Młodzi artyści z Suchowoli

fot. J. Banasik

Nowy
KURIER CHMIELNICKI
www.chmielnik.com
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY
MARZEC - KWIECIEŃ 2009 (ROK X) 3 - 4 (109 - 110) Cena 2 zł
ISSN 1640-7830

100 lat Babci Marianny

fot. J. Banasik

fot. W. Kwiatkowski

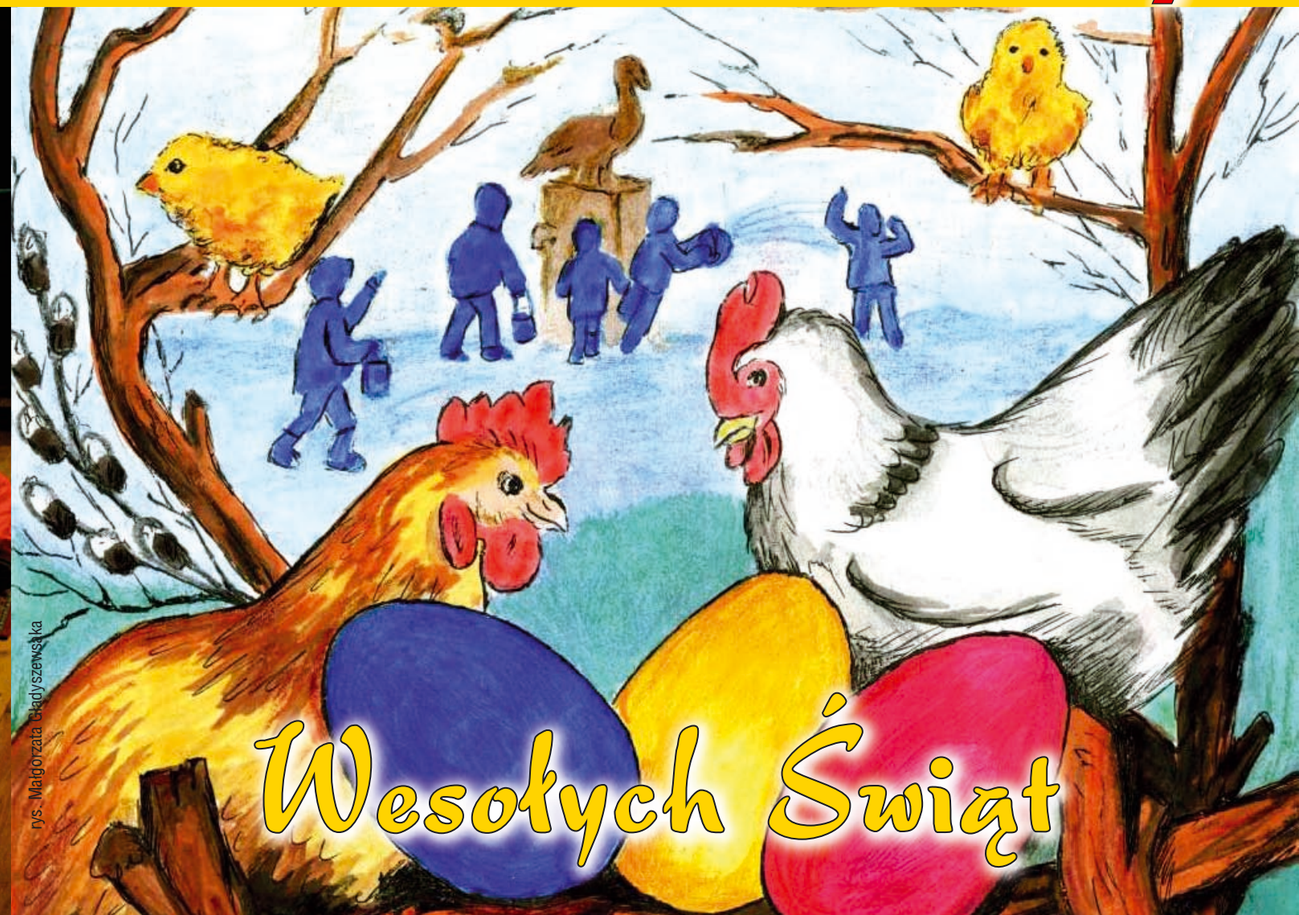

Wesołych Świąt

rys. Małgorzata Gładyszewska

Pogrzeb płk Romana Arendarskiego

zdjęcia H. Górski

Studniówka 2009

LO Chmielnik

zdjęcia archiwum LO

„Poloneza czas zacząć...”

Najmłodsze Suchowolanki

Polonez w Piotrkowicach

Zabawa w Zreczu Dużym

zdjęcia W. Kwiatkowski

GRAŻYNKA

Tak na nią mówiono nie tylko w Urzędzie Miasta i Gminy. Kto ją poznał bliżej mówił – Nasza Grażynka, aby ją wyróżnić z pośród innych kobiet o tym imieniu w naszym środowisku. Była piękną i mądrą kobietą. Jako księgowej zawsze jej „grało" w cyferkach. W życiu prywatnym również. Niezwykle elegancka, poukładana i rzeczowa. Bardzo kochała swoją rodzinę. Umiała dużo, więc i praca ją lubiła. Była także społecznym skarbnikiem Funduszu Pomocy Rodzinie w Suchowoli. Każdą złotówkę wydawała rozsądnie. Zależało jej na ludziach i gminie. Cieszyła się każdą nową inwestycją, a najbardziej cieszyły ją dzieci. Uwielbiała ich artystyczne występy. Rodzina straciła w niej ukochaną córkę, wspaniałą żonę, troskliwą matkę. Gmina straciła prawą osobę i znakomitego księgowego. Ja straciłem jednego z najbliższych współpracowników, którego bardzo będzie nam brakować.

Grażyna Hanczke zmarła 24 marca 2009 roku po długiej i ciężkiej chorobie, godnie znosząc niewyobrażalne cierpienie. Cześć jej pamięci.

Jarosław Zatorski – burmistrz

„NIE OPUŚCIŁEŚ NAS …"

Pułkownika Romana Arendarskiego poznałem w połowie lat osiemdziesiątych. Owocem tej znajomości, serdecznych więzi, które nas łączyły jest m.in. bogata korespondencja (ok. stu listów). Nazwisko „Rękas" nie było już wtedy obce Romanowi. Z moim stryjem Stefanem Rękasem, zamieszkałym w Drugni, uczęszczali do szkoły podstawowej w Chmielniku. Napisałem – uczęszczali. Powinno być – chodzili do tej szkoły przez trzy lata – 18 km dziennie. Stryjek – również „warszawiak spod kieleckiej strzechy", z zawodu nauczyciel, nie był postacią tuzinkową. Dyrektor Zespołu Szkół Łączności w Warszawie, wcześniej zastępca redaktora naczelnego „Zielonego Sztandaru", działacz ludowy, poseł do KRN i Sejmu Ustawodawczego…

Roman zaimponował mi wiedzą ogólną i wojskową, znajomością angielskiego i niemieckiego. Rzucały się w oczy jego ruchy i zachowanie, zdradzające nieprzeciętną kulturę i dobre maniery. Towarzyski, uroczy człowiek, obdarzony szczególną zdolnością analizy i syntezy zjawisk społecznych. Posiadał zdolność sytuacyjnego humoru. I ten uśmiech, serdeczny uśmiech na twarzy, który był wyrazem jego ludzkich wartości. Znał dokładnie całą wieś, należące do niej pola, lasy, łąki, źródła, strumienie, stawy, jeziora, zapadliska, zapaście, żwirowiska, kamieniołomy, kopalnie gipsu i sieć dróg. To dzięki jego opowiadaniom były publikowane na łamach „Gazety Ponidzia" artykuły „JAR-a" opisujące zjawiska budowy geologicznej Sędziejowic, i nie tylko.

To z jego inspiracji odwiedzałem różne placówki archiwalne w poszukiwaniu ciekawostek historycznych i przeprowadzałem wywiady z najstarszymi mieszkańcami wsi. Gdyby nie Roman i życzliwy stosunek do mojej osoby i działań burmistrza Zatorskiego – nie byłoby „Sędziejowickich opowieści". Nasz szacunek i pamięć trzeba sobie zasłużyć, bowiem są one wartościami „zwrotnymi", którymi obdarza się ludzi, którzy kierują się w życiu dwoma podstawowymi nakazami moralnymi. Te nakazy moralne wyniósł z domu rodzinnego. Pierwszy nakaz – to szanuj bliźniego, a drugi to szanuj godność osobistą każdego człowieka i miej zawsze odwagę, bez względu na okoliczności, bronić własnej godności osobistej, bo chyba ona jest najważniejszą wartością człowieka, bez względu na jego wykształcenie, stan posiadania i kolor skóry. Kierując się tymi zasadami dawał szansę – tylko szansę – bliźnim, aby mogli, a nie musieli ocenić czy jest godny szacunku i pamięci. Konieczność przestrzegania tych rodzicielskich zasad moralnych, znajdował w uzasadnieniach, myślach „filozofów", które przekazywano mu w procesie kształcenia i wychowania na nauczyciela. Ten zaszczytny zawód został wzbogacony studiami wojskowymi, gdzie również człowiek przez duże C, był centralnym obiektem procesu dydaktyczno-wychowawczego.

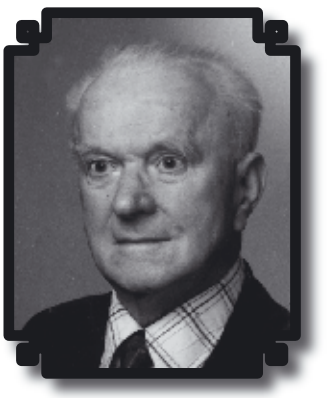

Stąd dla niego oficer, to też nauczyciel i wychowawca. Przekonał się o tym będąc wykładowcą m.in. w Centrum Wyszkolenia Piechoty w Rembertowie. Wykształcenie nauczycielskie bardzo pomagało. Poziom słuchaczy był zróżnicowany pod względem wykształcenia (od szkoły podstawowej do uniwersytetu, środowiska, przynależności do organizacji „partyzanckich", partyjnych, itd.). W tym konglomeracie ludzkim trzeba było pamiętać, i nie tylko pamiętać, ale i umiejętnie dobierać i przekazywać wiedzę nie nudząc jednych i trafiając do percepcji inteligencji – drugich. W tym trudnym procesie nauczania i nie nudzenia, a budzenia zainteresowania – była jego bogata wiedza, którą zdobył poprzez czytanie lektury – szczególnie w języku niemieckim – z dziedziny bardzo interesującej geopolityki wojen i wojskowości oraz obozowych studiów na Wydziale Konsularno-Dyplomatycznym. Z tej właśnie „obozowej" wiedzy wplatał sensowne „przerywniki", które były interesujące i dla „średniaków" i „akademików". Efekt był ceniony przez jego słuchaczy, jeżeli nie kierowali się nienawiścią „polityczną". Dawali mu tego dowody, przy każdym przypadkowym spotkaniu w życiu.

Ponad 30 jego słuchaczy z Wyższej Szkoły Piechoty w Rembertowie (w latach 1946-1950) zostało mianowanych generałami. Byli wśród nich, m.in.: Wojciech Jaruzelski, Florian Siwicki, Tadeusz Szaciło… 23 października 1990 roku, wraz z czterema kolegami, był poproszony na przyjacielskie spotkanie do Belwederu, przez pełniącego w tym czasie funkcję prezydenta RP – Wojciecha Jaruzelskiego. Wtedy to Roman wręczył Jaruzelskiemu przekaz pieniężny z numerem konta bankowego Społecznego Komitetu Organizacji IPN w Sędziejowicach. Kancelaria Prezydenta przesłała na to konto 2 mln złotych.

Generał Armii pamiętał o swoim wykładowcy. Przy trumnie Romana, na cmentarzu powązkowskim w Warszawie, zostaje odczytany i wręczony wdowie – Janinie Arendarskiej jego list:

„Szanowna Pani! Z wielkim smutkiem dowiedziałem się o śmierci Pani Małżonka – pułkownika Romana Arendarskiego. Zachowałem Go w pamięci jako wysokiej klasy oficera. Zawodowe

oficerskie szlify uzyskał jeszcze przed wojną. Uczestniczył w niej, a następnie przez kilka lat był osadzony w obozie jenieckim. Po wojnie wrócił do kraju i wstąpił do ludowego Wojska Polskiego. Wykazał w ten sposób, iż spełnić żołnierski obowiązek można i należy w realiach, jakie przyniosła nam historia. Służył ofiarnie, awansował. Był moim wykładowcą w Centrum Wyszkolenia Piechoty w 1947 roku. Imponował wiedzą i kulturą. Pozostawił wdzięczną pamięć. Późniejsze lata i dziesięciolecia Jego żołnierskiej drogi dobrze służyły Siłom Zbrojnym i obronności Polski. Mówię o tym z zasłużonym szacunkiem dla Zmarłego. Cześć Jego pamięci. Proszę Panią oraz Osoby Najbliższe o przyjęcie wyrazów głębokiego współczucia. Z szacunkiem – Jaruzelski."

W latach 1970-1975 płk Roman Arendarski był Szefem Stołecznego Zarządu Budynków Mieszkalnych. Szef takiej instytucji bardzo się liczył, nawet w gronie elit generalskich. Wiadomo – mieszkania. W zarządzie pracowało ponad 80-ciu oficerów i pracowników cywilnych. Podlegało mu osiem Garnizonowych Administracji Mieszkaniowych. Gospodarowali około 44 tysiącami lokali. Łącznie w Zarządzie i GAM-ach pracowało ok. 1200 ludzi. Z wykazu grup uposażeń kadry zawodowej wynikało, że pracował na etacie dowódcy brygady. Ten etat zachował jako emeryt. Miał do dyspozycji samochód osobowy z kierowcą. Podkreślamy – do dyspozycji (to więcej niż służbowy) przez całe 24 godziny. Kierowca przyjeżdżał po niego rano i odwoził po pracy do domu. Nie nadużywał tej „dyspozycyjności". Jeden raz był w tym czasie w Sędziejowicach, Potoku, Wierzbicy, Górze i Bydgoszczy. Miał fundusz reprezentacyjny (kawa, koniak), sekretarkę. Na przykład, gdy składał mu wizytę gen. broni Józef Kuropieska (w obozie jenieckim w Woldenbergu był kapitanem dyplomowanym) podejmował go kawą i koniakiem. Kuropieska miał wtedy 73 lata. Roman pracował na trzecim piętrze. Gdy go odprowadzał z gabinetu i proponował windę, to ten: „Arendasiu, ja mam dopiero 73 lata …" i zbiegł szybko po schodach. Dzięki wielkiemu nakładowi pracy i osobistemu zaangażowaniu potrafił Arendarski wyprowadzić sprawy zakwaterowania kadry garnizonu na prawidłową drogę. Umiejętnie i w sposób daleki od wszelkiego biurokratyzmu godził trudne i niejednokrotnie konfliktowe zagadnienia, kierując się przede wszystkim w swoim działaniu interesem człowieka.

W roku 1958 wyjechał do Wietnamu do Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli. Przebywał tam przez 13 miesięcy pełniąc funkcję przewodniczącego polskiej Podkomisji w Honoi, a następnie Szefa Sztabu w Sajgonie. Tego wątku nie rozwijamy. Zainteresowanych odsyłamy do „Nowego Kuriera Chmielnickiego". Powinien, o ile nie zapomni o tym mój redakcyjny kolega, ukazać się VIII odcinek „W Służbie pokoju". Po przejściu na emeryturę, ze względu na stan zdrowia, pułkownik Roman Arendarski poświęcił się pracy społecznej związanej z obronnością kraju. Odegrał decydującą rolę, w integrowaniu rozrzuconych po kraju i świecie Absolwentów i Kadry Szkoły Podchorążych Piechoty. Czynił to organizując Krajowe i Światowe Zjazdy w Ostrów-Komorowo. Był przewodniczącym Komitetu Odbudowy Mauzoleum Oficerów i Podchorążych Piechoty, którzy w okresie lat 1794 - 1956, oddali życie za Ojczyznę.

Pułkownik Roman Arendarski zostawił ślad swojego życia także w swoich rodzinnych Sędziejowicach. Po powrocie z niewoli, ze wzruszeniem słuchał matki, która ze łzami w oczach, opowiadała mu o masowym udziale Sędziejowiczan w czasie zbrojnym Polski Podziemnej. Te łzy Matczyne zdecydowały o zorganizowaniu, z jego inicjatywy i współudziale, Izby Pamięci Narodowej, która została otwarta, po 10 latach, w 1996 roku, w dniu Święta Niepodległości Polski. Władze samorządowe Chmielnika doceniły zasługi płk Arendarskiego dla Ziemi Chmielnickiej i Rada Miasta, jako pierwszemu w historii Chmielnika, nadała mu honorowe obywatelstwo. Za zasługi w dokumentowaniu martyrologii ludności Ziemi Buskiej został uhonorowany ekspozycją jego osoby w Muzeum Ziemi Buskiej. Przesłaniem bogatego życia płk Arendarskiego była ofiarna służba i praca dla Ojczyzny. Był odznaczony Krzyżem Kawalerskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Był żonaty. Miał dwie córki. Jola – lekarz medycyny. Lidia – lekarz stomatologii. Miał troje wnucząt. Mimo swego wieku, do końca zachował sylwetkę oficera przedwojennego, a stanu uzębienia mogłoby mu pozazdrościć wielu młodych. Codziennie, przez ok. 30 min. Uprawiał gimnastykę poranną. Był sterany życiem, ale nigdy nie był „smutasem". Był pogodnego usposobienia. Tolerancyjny, kochał dzieci i młodzież. Nazywano go „przedwojennym dżentelmenem", a córki zazdrościły matce, że miała takiego męża. Czy „to dziwota"? Przecież był Arendarskim.

W dniu 2 lutego 2009 roku dociera do Sędziejowic smutna wiadomość. W tymże dniu, w Święto Ofiarowania Pańskiego (Matki Boskiej Gromnicznej) odszedł do wieczności pułkownik Roman Arendarski. Ceremonia pogrzebowa odbyła się 11 lutego w polowym kościele katedralnym w Warszawie. Mszę świętą sprawowali: Ksiądz kapelan (w stopniu kapitana) i ksiądz Franciszek Siarek – dziekan Chmielnicki. W ceremonii pogrzebowej uczestniczyła także 16-osobowa delegacja mieszkańców Ziemi Chmielnickiej na czele z burmistrzem Jarosławem Zatorskim. Przy trumnie asysta wojskowa. Pożegnalne wiersze autorstwa Leona Wójcika recytują: Michał Blicharski – uczeń Chmielnickiego gimnazjum i Joanna Niewada – uczennica liceum – obydwoje z Sędziejowic. Wnętrze kościoła sprawia imponujące wrażenie. Po obu stronach figury Matki Boskiej – dwa wielkie orły. Przepiękne witraże. Pełno w nim pamiątek i informacji historycznych umieszczonych w gablotach. Po lewej stronie, przed głównym ołtarzem, dwie tablice. Kościół był konsekrowany w roku 1933, gdy prezydentem Polski był prof. dr Ignacy Mościcki, a ministrem spraw wojskowych Józef Piłsudski. Żałobna muzyka. Zmiana warty przy trumnie. Druga część ceremonii pogrzebowej odbywa się na cmentarzu powązkowskim. Trąbka, werble, trzy salwy…

Drogi Pułkowniku! „Nie opuściłeś nas, tylko stałeś się światłem w pamięci i będziesz jak płomień niewidzialny wśród nas."

Jan Adam Rękas (JAR)

Nagroda dla społeczności miasta i gminy Chmielnik

Wśród wielu wyróżnień, jakie miasto i gmina Chmielnik na przestrzeni ostatnich lat otrzymała, na szczególną uwagę zasługuje niezwykłe wyróżnienie, na odbiór którego z Chmielnika wybrała się liczna delegacja nauczycieli, pracowników urzędu oraz przyjaciół naszego miasta.

6 marca 2009, o godz. 10.30, w jezuickim „Ignatianum" w Krakowie, w piątą rocznicę śmierci ks. Stanisława Musiała SJ, odbyła się międzynarodowa konferencja katolicko–żydowska, w czasie której głównymi mówcami byli Kardynał Stanisław Dziwisz i Rabin David Rosen, najwyższy przedstawiciel Rabinatu Izraela w kontaktach ze Stolicą Apostolską.

Konferencja zakończyła się ceremonią wręczenia nagrody im. ks. Stanisława Musiała z udziałem jej fundatorów Prezydenta Krakowa, prof. Jacka Majchrowskiego i Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Karola Musioła.

Media światowe postrzegają krakowską konferencję jako spotkanie chrześcijańsko-żydowskie na wysokim szczeblu, gdyż Kardynał Dziwisz jest postrzegany na świecie jako duchowy spadkobierca Jana Pawła II, „papieża dialogu", natomiast Rabin David Rosen jako Prezydent Międzynarodowego Komitetu Żydowskiego ds. Kontaktów Międzyreligijnych i oficjalny przedstawiciel Naczelnego Rabinatu Izraela ds. kontaktów z Watykanem, jest najwyższym reprezentantem judaizmu w dialogu z Kościołem Katolickim. Za swe zasługi dla dialogu katolicko-żydowskiego, Rabin Rosen otrzymał w 2005 roku od Benedykta XVI papieski Order św. Grzegorza, jako pierwszy rabin w historii.

Drugim powodem zainteresowania marcową konferencją był fakt, że w jej ramach po raz pierwszy w tak uroczysty sposób uhonorowany został śp. ks. Stanisław Musiał, krakowski jezuita, znany szeroko poza granicami Polski jako główny polski pionier dialogu katolicko-żydowskiego.

Oprócz wymienionych już Kardynała Dziwisza, Rabina Rosena, Prezydenta Majchrowskiego i Rektora Musioła, hołd ks. Musiałowi złożyli również przedstawiciele czołowych ośrodków dialogu chrześcijańsko – żydowskiego na świecie: ks. prof. John Pawlikowski – prezydent Międzynarodowej Rady Chrześcijan i Żydów, prof. Lucia Faltin – dyrektor Centrum Studiów Relacji Chrześcijańsko-Żydowskich na Uniwersytecie Cambridge, ks. prof. Tomasz Halik – prezydent Czeskiej Akademii Chrześcijańskiej, a także Naczelny Rabin Polski Michael Schudrich.

Nagroda im. ks. Stanisława Musiała jest przyznawana corocznie za zasługi na rzecz pojednania polsko-żydowskiego i chrześcijańsko-żydowskiego, w dwóch kategoriach: za twórczość promującą ducha dialogu oraz za podejmowanie inicjatyw społecznych na rzecz pojednania. Nagroda została ustanowiona w 2008 r. przez krakowskie stowarzyszenie Klub Chrześcijan i Żydów „Przymierze", które uważa ks. Musiała za swego patrona. Fundatorami Nagrody są Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego i Prezydent Miasta Krakowa. W skład Kapituły Nagrody, której przewodniczy Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, wchodzą przedstawiciele wiodących krakowskich instytucji i środowisk, w tym żydowskiej i chrześcijańskiej społeczności Krakowa, gdyż zamysł Nagrody wiąże się z przekonaniem, że Kraków – miasto króla Kazimierza, Jagiellonów, Pawła Włodkowica, Jana Pawła II, ks. J. Tischnera i ks. S. Musiała – ma obowiązek dzielenia się z Polską i Europą swymi tradycjami dobrych relacji międzykulturowych i międzyreligijnych.

Laureatami pierwszej edycji Nagrody im. ks. Stanisława Musiała, przyznanej za rok 2008, zostali: prof. Jan Błoński oraz Miasto i Gmina Chmielnik.

Profesor Jan Błoński swą pionierską działalnością naukową i publicystyczną, nacechowaną moralną wrażliwością i intelektualną odwagą, zapoczątkował tak potrzebną otwartą narodową debatę na temat tego, co w historii relacji polsko-żydowskich trudne.

Społeczność Miasta i Gminy Chmielnik, dzięki światłym inicjatywom burmistrza Jarosława Zatorskiego oraz księdza proboszcza Franciszka Siarka pokazała, jak ubogacające i przemieniające może być poznawanie i celebrowanie wielokulturowych korzeni naszych „małych ojczyzn".

Ks. Kardynał Stanisław Dziwisz podczas przemówienia tak odniósł się do naszego miasta: *„(...) Najbardziej cieszą liczne oddolne inicjatywy społeczne podejmowane również w małych miejscowościach takich jak miasto Chmielnik w Diecezji Kieleckiej, które dziś odbiera nagrodę imienia ks. Musiała. W takich miejscach, gdzie nie ma w ogóle przedstawicieli społeczności żydowskich, a pozostały tylko żydowskie groby i pamięć – czasem trudna, szczególnie potrzebni są ludzie dobrej woli, którzy wspierają innych w trudnej pracy nad sobą, pracy nad własną pamięcią, nad oczyszczeniem pamięci. W takich miejscach szczególnie godne pochwały są wszelkie wysiłki dla przeciwstawienia się starym uprzedzeniom i budowania dobra podejmowane w myśl zachęty Jana Pawła II: „Musicie od*

siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali" (...)".

Prezydent Miasta Krakowa prof. Jackek Majchrowski przed wręczeniem nagrody wygłosił laudację uzasadniającą przyznanie Nagrody im. Ks. Stanisława Musiała Miastu i Gminie Chmielnik:

„Księże Kardynale, Panie Prezydencie, Wielebny Rabinie, Panie Burmistrzu, wielce szanowni państwo. Dzisiejsza ceremonia jest koniecznym więc dopełnieniem zorganizowanej w Ignatianum debaty i szczególną formą hołdu jaki wspólnie składamy ks. Stanisławowi Musiołowi. Nagradzając tych, którzy swoim życiem i działalnością służą dziełu pojednania, tak jak czyni to poprzez swoją pracę i konkretne gesty społeczność Chmielnika. Latem ubiegłego roku miała miejsce w Chmielniku znacząca w swej wymowie uroczystość. W uznaniu działalności na rzecz ochrony dziedzictwa Judaizmu oraz upowszechniania wiedzy o wielokulturowym dziedzictwie Polski, burmistrz Chmielnika, obecny tu Pan Jarosław Zatorski, uhonorowany został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Jednocześnie urodzony w Chmielniku, wyróżniony tytułem Chmielniczanina Roku, Pan Majer Mały z Izraela, otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczpospolitej Polskiej, za wybitne zasługi w rozwijaniu przyjaznych stosunków Polsko – Izraelskich. Wydarzenie to, wtopione w kontekst spotkań z Żydowską Kulturą oraz odnowy Żydowskiego Cmentarza, stało się potwierdzeniem wagi lokalnych projektów realizowanych wspólnie z dawnymi Żydowskimi współobywatelami. Od 2003 roku w ramach wspomnianych dni kultury, spotykają się w Chmielniku Żydzi i Polacy, odbywają się koncerty, warsztaty, wystawy, inscenizacje, dzięki którym miasto nie tylko swobodnie oddycha historią, ale staje się miejscem, gdzie obecna jest żywa kultura, tradycja i obyczajowość Żydowska. Przy współpracy ze znanymi twórcami, ale przede wszystkim dzięki zaangażowaniu młodzieży szkolnej, realizowane są projekty świadczące o głębokim szacunku dla dawnych mieszkańców Chmielnika. Rodzą się inicjatywy istotne dla edukacji społecznej i historycznej, takie jak IV z kolei Spotkania, które odbyły się w 2006 roku, pod hasłem „Śladami Żydowskich miasteczek", przywołujące świat dawnych Sztetli. Przedsięwzięcia te stanowią wizytówkę miasta i element integrujący szerszą społeczność. Do Chmielnika dołączyły bowiem ostatnich latach także Szydłów, Pińczów i Działoszyce. Sprawiają, że o niewielkim Chmielniku mówi się z uznaniem daleko poza granicami kraju. Relacje z pamiętnej VI edycji Spotkań odnaleźć można było w pismach wydawanych w Stanach Zjednoczonych i Niemczech. A zapowiedzi ukazywały się w prasie izraelskiej i amerykańskiej. Życie społeczności chmielnickiej pełne jest inicjatyw i wydarzeń służącej utrwalaniu pamięci i określaniu obecności żydowskiej społeczności. Samorząd i mieszkańcy od wielu lat utrzymują intensywne kontakty z żydowskimi partnerami, współpracując m.in. w organizowaniu spotkań edukacyjnych, wydarzeń kulturalnych, renowacji Cmentarza Żydowskiego i Synagogi. Staraniem władz samorządowych, Pana Burmistrza, wydane zostały w języku polskim i angielskim publikacje poświęcone historii Żydów w Chmielniku. Księga pamięci o żydowskich mieszkańcach miasta ukazała się dzięki wysiłkowi lokalnych historyków, ale też przy dużym udziale Chmielniczan. Na szacunek zasługuje również działalność edukacyjna i kulturalna Parafii Rzymsko-Katolickiej w Chmielniku mocno zaangażowanej w pracę na rzecz dialogu chrześcijańsko-żydowskiego i w przedsięwzięcia o charakterze ekumenicznym. Inicjatywy władz samorządowych, mieszkańców i Parafii w Chmielniku pozostaje budującym przykładem i odpowiedzią na pytanie: Jak skutecznie prowadzić dialog? Jak w praktyce kształtować wspólny język? Jak uczyć i wychowywać młode pokolenie, by potrafiło budować partnerstwo i wspólnotę, czynić nasz świat bardziej otwartym i czujnym wobec wszelkich objawów agresji? Pozostają znakiem łączności z dziedzictwem przeszłości a jednocześnie symbolem nadziei i otwarcia ku przyszłości.

Różnorodna i gęsta jest lista przedsięwzięć, które świadczą o odpowiedzialności z jaką Kraków stara się wypełnić swoje zobowiązanie wobec historii współczesnej. Dziś na tą długą listę, ale wciąż

otwartą i wciąż jeszcze nie pełną listę znaków czasów wpisuje się Nagroda im. Ks. Stanisława Musiała. Nagroda dzięki której nasze miasto choć w części wesprze owe cenne inicjatywy Chmielnika, zwłaszcza zdobywa się, taką mam nadzieję, pomóc Chmielniczanom urzeczywistnić marzenie o zorganizowaniu wymiany młodzieżowej wycieczek uczniów chmielnickich szkół do Izraela. Cieszę się niezmiernie, że w obecności znakomitego gremium uczestników dzisiejszej debaty, możemy podziękować społeczności Chmielnika za wkład w budowaniu dialogu chrześcijańsko-żydowskiego i dobrego imienia naszego kraju.

Następnie Prezydent Krakowa wyjaśniał:

„Proszę Państwa, po przyznaniu Nagrody powstał problem w jakiej formie i na co przeznaczona ma być ta Nagroda. I sądzę, że jest to też bardzo symboliczne, otóż społeczność Chmielnika wybrała formę zapłaty za wyjazd młodzieży szkolnej do Izraela. Co będzie jakby dalszym krokiem w umacnianiu tych więzów przyjaźni".

Następnie Nagrodę ufundowaną przez Prezydenta Krakowa Jacka Majchrowskiego odebrał w imieniu społeczności Miasta i Gminy Chmielnik- burmistrz Jarosław Zatorski oraz ks. proboszcz Franciszek Siarek. Nagrodę wręczali: Prezydent Krakowa Jacek Majchrowski oraz Przewodniczący Zarządu Klubu „Przymierze" prof. Wiesław Kobuz – Ciembroniewicz. Nagrodę stanowi pamiątkowa statuetka oraz czek na 15.000 zł.

Burmistrz Jarosław Zatorski ze wzruszeniem w głosie podziękował za to niezwykłe wyróżnienie:

„Szanowni Państwo, zapewne domyślacie się, jak jestem w tej chwili przejęty, ale uwierzcie mi na słowo, że jeśli przyjmiecie moje zaproszenie do Chmielnika i znajdziecie się w naszym kościele parafialnym, gdzie w każdą niedzielę czerwca od kilku już lat przyjeżdżają ludzie z całego świata – byli mieszkańcy Chmielnika bądź ich potomkowie i gdzie siadają koło siebie, a goszczący przed kilkoma laty ks. Waszkinel będący dziś tu na sali zadaje pytanie publiczne: za kogo oni przybyli się tu modlić do Chmielnika? Za Żydów? Za Polaków? Odpowiada natychmiast: za jednych i drugich. Panie Prezydencie, jak trzeba mieć doskonały wzrok, doskonały słuch i jak wiele życzliwości żeby dostrzec z wielkiego Krakowa te działania w naszym małym Chmielniku. Nie tylko życzliwości członków kapituły, Pana Prezydenta, fundatorów nagrody, ale tych, którzy nas wspomagają na co dzień, Panią Edytę Gawron, Panią Anią Bielecką, Maestro – Leopolda Kozłowskiego, który jest znakiem firmowym nie tylko Krakowa, ale wszystkich działań, gdzie oprócz tych bardzo poważnych rzeczy, które należy robić, to najbardziej zawsze zbliża chyba ludzi muzyka i śpiew. Dziękuję z tego miejsca wszystkim tym, którzy nas wspomagają, Europosłowi Panu Czesławowi Siekierskiemu, Karmelicie – pochodzącemu od nas, a tu działającemu w Krakowie O. Szczepanowi Praszkiewiczowi – wielkim ludziom. Ja przyjmuję tą Nagrodę, jest tu nas liczna delegacja z Chmielnika, niejako uczeń śp. O. Stanisława Musiała, uczeń, który dostał szóstkę, trochę na wyrost, po to aby nie poprzestać, ale pracować dalej."

Następnie podziękowania wygłosił proboszcz chmielnickiej parafii, ks. kanonik Franciszek Siarek:

„Szanowni Państwo, jestem szczęśliwy i wzruszony, że dzisiaj mogę tutaj stanąć i przemawiać. Wsłuchiwałem się w treść przemówień, które były dzisiaj wygłoszone w czasie tego sympozjum i chcę powiedzieć, że te idee właśnie w Chmielniku są realizowane. Dzięki charyzmatycznej i prorockiej myślę wizji pana burmistrza Jarosława Zatorskiego obchodzimy Spotkania z Kulturą Żydowską. Rozpoczynają się one od Mszy Św. w kościele parafialnym. Gościliśmy, chcemy ich dzisiaj wspomnieć właśnie, w naszej świątyni ks. Prof. Waszkinela, wspomnianego przez pana burmistrza, syna narodu wybranego, kapłana katolickiego. O. dr Szczepan Praszkiewicz w ubiegłym roku przewodniczył liturgii i przedstawił nam św. Edytę Stein, wybitną córkę narodu wybranego i świętą Kościoła Katolickiego, patronkę Europy. Chcę wspomnieć jeszcze dwa wydarzenia. W czasie jednych spotkań mogliśmy wysłuchać w czasie liturgii Mszy św. Psalmów. Śpiewanych w języku hebrajskim i w języku polskim przez panią Towę Ben Zwi. A wspomniany honorowy obywatel miasta Chmielnika pan Majer Mały, człowiek, który przez całe życie żyje w kibucu w Izraelu, człowiek o niezwykłych horyzontach myślowych, przemawiając na rynku miasta jako rodowity Chmielniczanin, powołuje się na nauczanie Jana Pawła II. To są te wydarzenia, które dzieją się w Chmielniku, w naszym małym miasteczku. Myślę, że realizujemy po części to wszystko, co zostało tutaj powiedziane w czasie tego sympozjum. Chcę na koniec przypomnieć słowa Matki Teresy z Kalkuty, bo zawsze można zrobić więcej. Powiedziano kiedyś do Matki Teresy, że to co robi to jest kropla w morzu potrzeb. I ona wtedy odpowiedziała tak: ale gdyby nie ta kropelka, to morze było by o tę kroplę uboższe. Dziękuję bardzo za wysłuchanie."

Wszyscy laureaci otrzymali liczne brawa, oraz zrobiono pamiątkowe zdjęcie pierwszych laureatów tej jakże cennej Nagrody.

Piotr Krawczyk

Laureaci

W Krakowie uczczono pamięć zmarłego przed pięciu laty ks. Stanisława Musiała (S.J). Napisał o nim redaktor „Tygodnika Powszechnego", że był „dobrym człowiekiem", który wyzwalał swoimi poglądami różne emocje, ale najczęściej inspirował do czynienia dobra. Ustanowiono Nagrodę im. ks. Stanisława Musiała, która będzie przyznawana corocznie osobom i instytucjom szczególnie zasłużonym w pracy na rzecz pojednania chrześcijańsko-judaistycznego i polsko-żydowskiego.

W tym roku po raz pierwszy laureatami zostali: zmarły przed dwoma miesiącami prof. Jan Błoński, autor głośnego artykułu Biedni Polacy patrzą na getto (TP. 1986) oraz miasto Chmielnik, reprezentowany przez burmistrza Jarosława Zatorskiego i ks. dziekana Franciszka Siarka, proboszcza parafii chmielnickiej.

Przemawiając ks. kardynał Stanisław Dziwisz powiedział: „nie znam Chmielnika. Nigdy tam nie byłem. Nie wiem, czy to duże czy małe miasto, ale wiem, że to, co tam się robi – jest wielkie. Co tam się robi dla pojednania chrześcijan i Żydów, Polaków i Żydów".

Zwróciłem uwagę na te słowa, bo one w niezwykły sposób nobilitują miasto i jego mieszkańców w opinii światowej. Wiadomość o tym poszła w świat; wysłuchali jej przecież dziennikarze ze świata, przedstawiciele judaizmu w osobach panów Rabinów, z których jeden, Dawid Rosen, powiedział w zakończeniu znakomitego wykładu takie zdanie: „w dzisiejszym świecie najlepszymi przyjaciółmi Żydów są chrześcijanie i Polacy" (cytuję z pamięci). Nie wiem, czy można sobie życzyć lepszej opinii!

Słuchając wykładów, w których było dużo historii, przede wszystkim w wykładzie krakowskiego metropolity, ks. kard. Stanisława Dziwisza, podkreślającego wspólnotę polskich dziejów z dziejami Żydów, od Kazimierza Wielkiego poczynając, który otworzył szeroko granice, aby wypędzeni przez innych monarchów Europy Żydzi mogli się schronić i żyć spokojnie przez stulecia. Wtedy Polska stała się dla Żydów drugą ojczyzną. Warto przytoczyć w tym miejscu przynajmniej fragment świetnego wiersza Norwida: *Żydowie polscy:*

Poważny narodzie! cześć tobie w tych, którzy
Mongolsko-czerkieskiej nie zlękli się burzy –
I Boga Mojżeszów bronili wraz z nami
Spojrzeniem rycerskim, nagimi piersiami.

Wpisując w kontekst wykładu krakowskiego kardynała oraz laudację krakowskiego prezydenta działania chmielnickiego burmistrza, władz samorządowych w kooperacji z miejscowym ks. dziekanem trzeba stwierdzić, że istotnie dzieją się w Chmielniku rzeczy wielkie, bezprecedensowe, przypominające pozytywistyczną pracę u podstaw, bo powoli systematycznie i konsekwentnie przebudowuje się świadomość społeczną, wprowadza się do tej świadomości nowe treści, że słońce świeci dla wszystkich jednakowo, dla Polaków i Żydów, dla wierzących i ateistów. Nie ma Innego! Jest tylko człowiek! Stworzony na obraz i podobieństwo. Ryszard Kapuściński, znakomity pisarz, w wykładach wiedeńskich pod ogólnym tytułem „Ten Inny" napisał, że „niebiały, niechrześcijanin i dzikus, ten monstrualny i tak do nas niepodobny Inny to też człowiek".

Obserwuję od lat spotkania z kulturą żydowską, pamiętam obawy Chmielniczan, że Żydzi przyjadą odbierać to, co było ich; teraz znikły złe emocje, widać więcej wzajemnej życzliwości. Można by powtórzyć za Mickiewiczem: *Tu zaszła zmiana w scenach mojego widzenia*. Jeśli tak jest – a jest – to znaczyłoby, że podjęta przed kilku laty trudna praca nad przywróceniem czy odbudowaniem pojednania już owocuje. Sądzę, że nie do przecenienia jest w tych procesach przebudowywania świadomości współpraca Urzędu z Parafią, burmistrza z ks. dziekanem.

Ile dobra mogą zrobić ludzie, jeśli tylko są ludźmi…

100 lat Babci Marianny – życzymy 200 lat !!!

6 marca 2009 roku pani Marianna Kalarus z Suliszowa skończyła 100 lat. Przekroczyła w ten sposób ową magiczną dla każdego barierę wiekową, której życzymy wszystkim w jakże popularnej polskiej piosence, śpiewanej przy każdej okazji w każdym polskim domu. Na ten dzień długo czekała liczna, pięciopokoleniowa rodzina babci Marianny, rozrzucona po kraju.

Wspaniały i jakże wzruszający jubileusz miał miejsce 8 marca br. Rozpoczął się uroczystą mszą świętą w piotrkowickim sanktuarium w intencji dostojnej Jubilatki. Licznie stawiła się cała rodzina, sąsiedzi, parafianie. Przybył również burmistrz Jarosław Zatorski z kierownik USC Bożeną Hanszke i jej z-cą Izabelą Pałygą.

W modlitwie wiernych prowadzący mszę proboszcz O. Melchior Wróbel prosił o modlitwę za „..Jubilatkę Mariannę w setną rocznicę jej życia, aby Chrystus Pan był dla niej ostoją, obdarzył zdrowiem i potrzebnymi łaskami…" oraz modlitwę w intencji wszystkich zmarłych z jej rodziny i prośbę wszelką pomyślność dla żyjących.

Po skończonej mszy O. Melchior złożył dostojnej Jubilatce gratulacje od całej piotrkowickiej parafii, od mieszkańców Suliszowa, wyrażając w ich imieniu radość, że wszyscy doczekali się tak niecodziennej, wspaniałej uroczystości. „Wszystko to jest wyrazem bożego miłosierdzia. Stąd też Droga Jubilatko, pragniemy Ci dzisiaj jako skromną pamiątkę dać obraz Chrystusa Miłosiernego, aby z Jego przebitego serca wypłynęły zdroje łask i będą nieustannie spływać na Panią i na wszystkich nas, dopóki tego będziemy pragnąć…" Po poświęceniu obrazu O. Melchior przekazał go Jubilatce.

Zabierając głos burmistrz J. Zatorski powiedział, że przybył na ten niecodzienny jubileusz, „…aby w imieniu samorządu gminy przekazać Pani serdeczne podziękowania za te 100 lat życia, jak również złożyć najlepsze życzenia. Dla mnie osobiście bardzo rzadka okazja uczestniczyć w jubileuszu setnych urodzin. Przez 16 lat pracy jako burmistrz miałem okazję być na trzech takich uroczystościach, a ta jest czwarta. I rzecz znamienna – we wszystkich przypadkach Jubilaci to wyłącznie kobiety… Jest to bez wątpienia wyróżnienie od Pana Boga, bez wątpienia zasłużone, bo jak słyszałem wiele razy, zawsze była Pani i jest gorliwą w modlitwie katoliczką…" Następnie burmistrz odczytał listy gratulacyjne dla Pani Marianny przesłane przez wojewodę

świętokrzyskiego Bożentynę Pałkę – Korubę i premiera Donalda Tuska.

Po zakończonej mszy liczna rodzina i goście zasiedli do okolicznościowego obiadu w remizie OSP w Piotrkowicach, wznosząc toasty za zdrowie babci Jubilatki. Tego dnia wszyscy powtarzali sobie w pamięci, aby zaśpiewać „200 lat" na cześć ukochanej mamy, babci, prababci i praprababci Marianny, bo przecież ogromnym nietaktem byłoby życzyć jej tyle, ile akurat skończyła. Jubilatka otrzymało moc życzeń, kwiatów i prezentów, bardzo chętnie rozmawiała z członkami pięciopokoleniowej rodziny, z uśmiechem patrząc na baraszkujące prawnuki. Jedyny, liczący kilka miesięcy praprawnuk, zachował się nader grzecznie przesypiając spotkanie w swoim wózeczku. Spotkanie rodzinne, nader rzadkie w tak licznym gronie, umilał śpiewem i muzyką tercet żeński z zespołu „Karmel"

Pani Marianna Kalarus urodziła się 6 marca 1909 roku w Suliszowie w parafii Piotrkowice w gminie Chmielnik, jako córka Józefy i Franciszka. Wtedy był to obszar powiatu stopnickiego. W Suliszowie na trwałe zapuściła swoje korzenie, spędzając tutaj całe swoje dotychczasowe życie. Urodziła sześcioro dzieci, które w komplecie zjawiły się na tym wspaniałym matczynym Jubileuszu. Z pierwszego małżeństwa przyszła na świat córka Stanisława, potem synowie Edward i Henryk i córka Irena. Po 15 latach wspólnego życia tragicznie zginął jej pierwszy mąż. Pani Marianna w 1943 roku wyszła po raz drugi za mąż. Z tego związku urodziły się córki Sabina i Zofia. I znów, niestety, po 15 latach małżeństwa drugi mąż zginął tragicznie w wypadku samochodowym. Od tej pory samotnie kroczyła przez życie poświęcając się całkowicie dzieciom.

Pani Marianna obecnie zamieszkuje z córką Sabiną Mstowską. Mimo tak imponującego wieku jest w pełni władz umysłowych. Jak zapewnia pani Sabina, z mamusią nie ma żadnych problemów. Apetyt dopisuje, bardzo lubi modlić się i dużo czyta. Książki, gazety – co popadnie. Zje śniadanie – czyta do obiadu. Zje obiad – czyta do kolacji!

Jeden cały wiek – 100 lat – tyle czasu potrzeba, aby na świat przyszły kolejne cztery pokolenia, kilkadziesiąt osób, w które tchnęła życie Pani Marianna Kalarus…

Jarosław Banasik

Dostojnej Jubilatce najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności i jeszcze wielu lat życia w dobrym zdrowiu oraz wszelkich łask bożych składa Redakcja „Nowego Kuriera Chmielnickiego"

zdjęcia J. Banasik

Janusz Buczkowski

W niedzielę 1 marca br w Domu Kultury w Chmielniku otwarto wystawę fotografii artystycznej Janusza Buczkowskiego, legendy wśród artystów fotografików i autora niezwykle płodnego, współtwórcy słynnej Kieleckiej Szkoły Krajobrazu.

W wydarzeniu, wspólnie z kilkudziesięcioosobową grupą mieszkańców miasta, uczestniczyli przedstawiciele lokalnego samorządu z zastępcą przewodniczącego Rady Miejskiej w Chmielniku, Beatą Przeździecką i burmistrzem Jarosławem Zatorskim. Wernisaż poprzedził koncert znakomitego zespołu „Klezmafour". Autora przyciągających uwagę czarno - białych i barwnych fotogramów przedstawił inny wybitny kielecki fotografik Paweł Pierściński.

Janusz Buczkowski urodził się 30 maja 1932 roku we Włocławku. Z wykształcenia jest ekonomistą z zamiłowania fotografikiem. W 1956 r. ukończył Szkołę Główną Planowania i Statystyki w Warszawie, od 1975 r. jest członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików. W okresie 50-letniej działalności twórczej brał udział w ponad 200 wystawach zbiorowych i indywidualnych prawie w całej Europie, Australii a nawet w Japonii, uzyskując liczne nagrody i wyróżnienia, między innymi zbiorową nagrodę Ministra Kultury i Sztuki I stopnia, nagrodę artystyczną miasta Kielce, „Zasłużony dla Kielecczyzny" i odznaczeniami państwowymi. Prace Janusza Buczkowskiego znajdują się także w licznych wydawnictwach i zbiorach państwowych i prywatnych. Artysta pracuje również społecznie, w latach 1968 - 75 pełnił funkcję prezesa Świętokrzyskiego Towarzystwa Fotograficznego, był organizatorem I, II ,III i IV Biennale Krajobrazu Polskiego. Współorganizator Delegatury Kieleckiej ZPAF. Przewodniczący Komisji Kwalifikacyjnej Okręgu Kieleckiego, obecnie przewodniczący Komisji Rewizyjnej... Marzena German w słowie wstępnym do albumu wydanego z okazji 50-lenia pracy twórczej Janusza Buczkowskiego, pisze między innymi: - „Buczkowski zyskał popularność dzięki prezentowaniu poetyckich widoków, których wyróżnikiem są delikatne przejścia tonalne. Talent oraz wrodzona zdolność do przekazywania istoty prezentowanych motywów w zrozumiały sposób sprawiły, że stał się on jednym z najsłynniejszych fotografików na Kielecczyźnie. Buczkowski przyjął styl, dzięki któremu zrodziły się niezliczone portrety ukazujące różnorodność otaczającego nas świata... Za pomocą aparatu fotograficznego tworzy pozornie proste, aczkolwiek perfekcyjne dzieła. Spod jego ręki wychodzą obrazy prezentujące dramaty, które w świecie natury rozgrywają się codziennie od milionów lat. Jak sceny z klasycznych filmów, zdjęcia Buczkowskiego ujmują w statyczne ramy toczące się procesy i jak wszystkie dzieła sztuki, pozostają w wyobraźni. Bijący z nich spokój pomaga odnaleźć ucieczkę od stresów XXI wieku. Ostatnie lata przyniosły ważną zmianę w sztuce Buczkowskiego. Zrezygnował on z fotografii czarno-białej i zwrócił się ku kolorowej. Lasy i łąki zostały zastąpione pięknymi miejscami odnalezionymi zarówno dalego, jak i blisko. Również z tych prac przebijają nostalgia i pozytywny nastrój. Miękkie kontury domów, kolory ziemi, połączone w jedną całość, tworzą atmosferę jedyną w swoim rodzaju. Malownicze zdjęcia z tego okresu przepełnione są romantyzmem, który można już

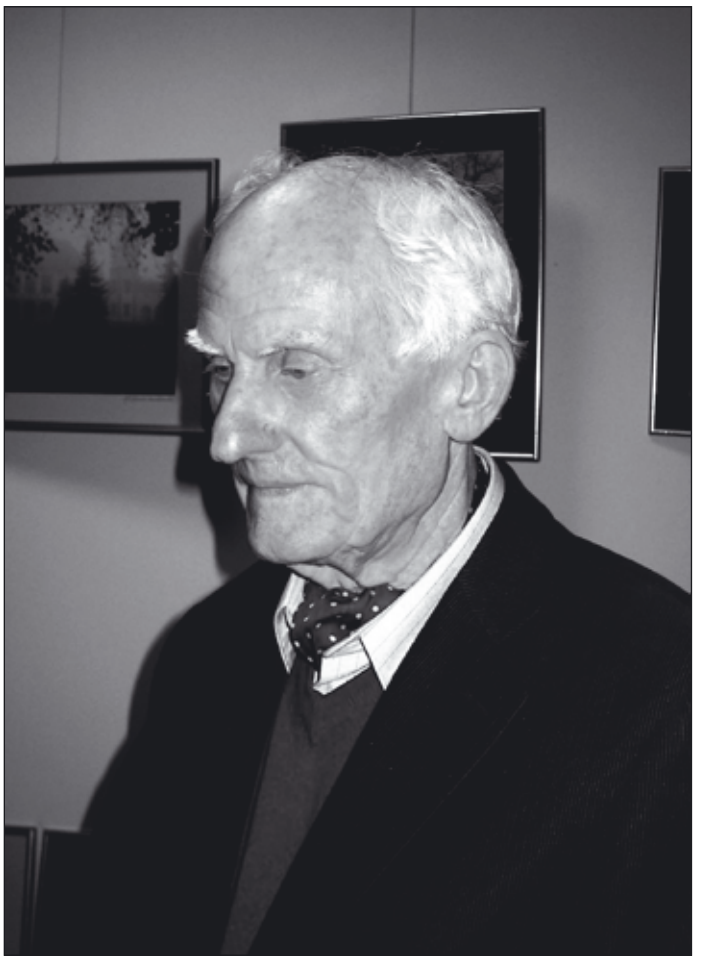

dostrzec w pracach z okresu fotografii czarno-białej i sepii... Sentymantalna dusza Buczkowskiego zapewniła mu znaczące miejsce wśród twórców fotografii artystycznej. Jednak jego wielkość nie pochodzi jedynie z romantycznego usposobienia, a raczej z niezwykłego realizmu, jaki go charakteryzuje. Buczkowski bardzo wcześnie zrozumiał, że sama wizja nie prowadzi do sukcesu. Aby dotrzeć na szczyt, należy stworzyć rozpoznawalny styl i odnaleźć właściwy klucz do przemiany człowieka w artystę... Janusz Buczkowski to postać niezwykła i skomplikowana. Romantyczna dusza, przebijająca się przez malownicze zdjęcia drzew, łąk czy nostalgiczne portrety miast, łączy się z niezwykłymi zdolnościami organizacyjnymi, umiejętnością osiągania celów i dzielenia się swoimi artystycznymi wizjami z resztą świata..."

Nie można zapominać o zasługach artysty przy rozsławianiu Kielc i regionu świętokrzyskiego. Twórca osiedlił się w tym mieście w połowie lat pięćdziesiątych, po studiach ekonomicznych. Od tego czasu tworzy sztukę, która stała się rozpoznawalnym symbolem Kielc i Kielecczyzny. Jego prace wystawiane w Europie i Azji, popularyzowały miasto także poza granicami kraju... Burmistrz Jarosław Zatorski wyraził wdzięczność Januszowi Buczkowskiemu za przyjęcie zaproszenia do Chmielnika, radość z osobistego poznania oraz dał

wyraz swojego podziwu dla jego twórczości. Komentując wystawę zwrócił szczególną uwagę na zdjęcia z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych minionego stulecia, przedstawiające prozę życia ludzi z minionej epoki. Podczas okolicznościowego bankietu, lampką czerwonego wina wzniesiono toast za pomyślność dla Janusza Buczkowskiego i towarzyszących mu twórców. Bohater wieczoru okazał się niezwykle towarzyskim, otwartym i wrażliwym człowiekiem. Chętnie rozmawiał o niuansach trudnej sztuki fotografowania oraz przytaczał ciekawe opowiastki i anegdoty związane z historią powstania niektórych zdjęć. Paweł Pierściński, twórca Kieleckiej Szkoły Krajobrazu, wybitny fotografik wyraził uznanie dla organizatorów wystawy i cieszył się, że w czasie, kiedy media elektorniczne przytłaczają nas ogromną ilością wiadomości i obrazów, ludzie znajdują czas na kontemplowanie zatrzymanych w kadrze zdarzeń, postaci i ulotnych zjawisk przyrody. - Przeżyłyśmy dziś chwile autentycznych wzruszeń – komentowała grupa pań w skupieniu oglądających fotografie. – Chłopczyk z poobijaną miednicą, para „dziadów proszalnych", koński targ, małżonkowie toczący koła od furmanki, uśmiechnięta, szczęśliwa młoda para, to zdjęcia, które nastrajają do wspomnień i przywracają na myśl lata naszego dzieciństwa i młodości, które przypadły na pierwsze powojenne dziesięciolecia... Zauroczona malowniczymi zaułkami chorwackich miasteczek Joanna Kucharska, prosiła mistrza Janusza o dokładne informacje o tym jak odnaleźć i którędy dojechać do tych miejsc, w których piękno łączy się ze stoickim spokojem, tworząc harmonijną całość sprzyjającą wypoczynkowi i ucieczce od pędzącej w zawrotnym tempie codziennej rzeczywistości... „Dzisiejszy wernisaż to kolejna udana i godna uznania inicjatywa Domu Kultury w Chmielniku – powiedział profesor Stanisław Żak. –W Chmielniku dzieje się dużo ciekawych rzeczy, a o tym, że lokalna społeczność jest otwarta na tego rodzaju artystyczne wydarzenia, świadczy duża liczba osób, które przybyły, aby nasycić zmysły najpierw doskonałą muzyką a potem widokiem pobudzających wyobraźnię fotografii".

Waldemar Kwiatkowski

zdjecia W. Kwiatkowski

Mariusz Bielecki - policjant w błękitnym berecie

W grudniu ubiegłego roku z kolejnej misji pokojowej w Kosowie powrócił mł. aspirant Mariusz Bielecki, funkcjonariusz Komendy Powiatowej Policji w Busku-Zdroju. Swoją pierwszą przygodę życia przeżył dwa lata wcześniej i jak twierdzi obydwa wyjazdy na Bałkany były prawdziwą szkołą życia i praktycznym sprawdzianem nabytych wcześniej umiejętności. Werbunek do służby w zagranicznych misjach pokojowych prowadzi Biuro Współpracy Międzynarodowej Komendy Głównej Policji w Warszawie, opowiada nasz rozmówca. Preferowani są funkcjonariusze posiadający przygotowanie w elitarnych formacjach policji lub wojska, odznaczający się predyspozycjami do pełnienia służby w szczególnych warunkach. Każdy kandydat przechodzi między innymi testy psychologiczne, sprawnościowe i dokładne badania lekarskie. Po pozytywnym zaliczeniu tego etapu, wybierana jest grupa 115 policjantów, których kieruje się do Szkoły Policji w Słupsku na miesięczny kurs przysposabiający do pełnienia służby w misjach pokojowych. W tym czasie policjanci przechodzą specjalistyczne szkolenia i egzaminy z zakresu działania w grupach specjalnych, strzelania, udzielania pierwszej pomocy itp. Ważnym elementem szkolenia są zajęcia, podczas których poznaje się kulturę i obyczaje ludności zamieszkującej region, do którego zostaną skierowani uczestnicy misji. Po pozytywnym zaliczeniu egzaminów końcowych i ostatecznym zakwalifikowaniu następuje odlot do kraju przeznaczenia. Od momentu przylotu do Kosowa, mówi Mariusz Bielecki, działaliśmy jako Jednostka Specjalna Polskiej Policji, służąca pod egidą ONZ, zgodnie z rezolucją 1142 z 1999 r. W skład jednostki wchodzą policjanci różnych specjalności np. antyterroryści, policjanci oddziałów prewencji, lekarz, specjaliści od informatyki, łączności i transportu. Celem misji pokojowych jest niesienie pomocy narodom i ludziom żyjącym na obszarach nękanych ciągle różnorodnymi konfliktami, zagwarantowanie poszanowania wolności i praw człowieka oraz umacnianiem tworzących się demokratycznych struktur państwowości. Do naszych codziennych zajęć w Kosowie należało niedopuszczanie do sytuacji, w której zwaśnione strony – Albańczycy i Serbowie, mogliby dopuścić do zamieszek na tle etnicznym lub religijnym. Ważnym i niebezpiecznym elementem służby było patrolowanie ulic miast i miasteczek np. Mitrowicy Kosowskiej, gdzie Albańczyków i Serbów dzieli jedynie rzeczka Ibar, a szczególnie zagrożonym miejscem jest łączący obydwa brzegi most. Nie do rzadkości należą chwile, w których dochodzi tutaj do wymiany ognia pomiędzy stronami, a wówczas kule gwiżdżą niebezpiecznie blisko głowy. Nie mniej niebezpieczne jest patrolowanie serbskich enklaw, położonych na nieprzyjaznym terenie oraz ochrona granicy Kosowa z Serbią, gdzie dochodzi do częstych zajść z użyciem broni palnej. Do naszych obowiązków należało także konwojowanie VIP-ów. Trzyosobowy patrol w pełnym uzbrojeniu opancerzonym samochodem zabierał np. deputowanego do parlamentu z domu, dowoził do miejsca przeznaczenia, przekazywał w ręce ochrony parlamentu i z zachowaniem tych samych procedur odwoził go z powrotem do miejsca zamieszkania. VIP w trakcie konwojowania był w zupełności uzależniony od chroniących go policjantów, którzy decydowali między innymi

o trasie przejazdu, sposobie przekazania osoby ludziom odpowiedzialnym za jego bezpieczeństwo itd. Dużo ryzykowniejsze było konwojowanie przestępców osadzonych w aresztach lub więzieniach pod zarzutem zbrodni wojennych. Podczas ich transportowania do gmachów sądów, w każdej chwili należało liczyć się z atakiem zbrojnych grup, usiłujących odbić więźnia. Kosowo, to niewielki skrawek ziemi o powierzchni około 11 tys. km kwadratowych leżący pomiędzy Macedonią, Albanią, Czarnogórą i Serbią. Górzysty i pokryty lasami, wprost wymarzone miejsce do prowadzenia przestępczej działalności. Przypadki zatrzymywania osób trudniących się nielegalnym handlem bronią lub narkotykami, należały do codzienności. Narkotyki w Kosowie są prawdziwą plagą, tam nikogo nie dziwi widok ,,naćpanego" człowieka leżącego na ulicy, skulonego pod płotem lub ścianą domu. To kraj ogromnych kontrastów, zamieszkały przez ludzi niezwykle bogatych oraz żebraków, w śmietnikach wyszukujących wszystkiego, co przedstawia jakąkolwiek wartość. Nie mieliśmy problemów językowych w kontaktach zarówno z nieufnymi Albańczykami, jak i Serbami. Przez ludność wiejską a zwłaszcza dzieci byliśmy darzeni dużym zaufaniem, z satysfakcją zauważa Mariusz Bielecki, ponieważ potrafiliśmy zdobyć ich zaufanie i przekonać, że ludzie w błękitnych beretach, przynieśli pokój ich krajowi... Służba w ramach misji pokojowych to ciężka i odpowiedzialna praca, nie ma mowy o prywatnym życiu. Mieszkaliśmy w Campie złożonym z kilku budynków koszarowych, w trzyosobowych, klimatyzowanych salach. W budynku socjalnym były do dyspozycji telewizory, gry świetlicowe i nic poza tym. Obowiązywały nas zaostrzone rygory i zakaz indywidualnego wychodzenia poza Camp. Dzień rozpoczynał się pobudką, potem śniadanie, apel i kilka godzin forsownych ćwiczeń na poligonie, głównie pod kątem sztuki walki z terrorystami. Doskonaliliśmy sposoby walki wręcz, walki z użyciem broni i ataków z powietrza, prowadzonych przy użyciu amerykańskich śmigłowców ,,Black howk". Wszelkie działania odbywały się na wyraźny rozkaz dowództwa, bez jakichkolwiek odstępstw od obowiązujących regulaminów. Czy chciałbym raz jeszcze wyjechać w to miejsce? - Na razie wypoczywam w rodzinnym gronie. Cieszę się rodzicami, żoną i dwójką naszych dzieci; 8-letnim Konradem i 16-miesięczną Sandrą. Myślę, że gdybym otrzymał propozycję wyjazdu, nie zastanawiałbym się długo. Zagraniczne misje pokojowe są bowiem prawdziwym wyzwaniem i pragnieniem sprostania najtrudniejszym zadaniom. Potrzeba sprawdzenia się w ekstremalnych sytuacjach siedzi chyba w każdym człowieku, nie sposób się temu oprzeć. Człowiek zdobywa tam nowe umiejętności, hartuje ducha a nie bez znaczenia jest także zawieranie nowych znajomości i przyjaźni, które utrwalamy poprzez korespondencję i wzajemne wizyty. Do dzisiaj mam kontakt np. z kierowcami, którzy w 2007 roku przywieźli do naszej gminy grupę dzieci z Serbii na letni wypoczynek. Trudno jest przewidywać przyszłość, a zrządzenie losu potrafi czasem zaskakiwać w nieprzewidziany sposób. Ja z grupą moich kolegów z JSPP na przełomie lat 2005 – 2006 działałem w Serbii na rzecz utrwalania pokoju, a kilka miesięcy potem młodzi Serbowie spędzali beztroskie wakacje w mojej rodzinnej miejscowości. Jest to niewątpliwa oznaka postępującej stabilizacji w tej części Europy, co mnie jako uczestnika pokojowych misji, cieszy najbardziej...

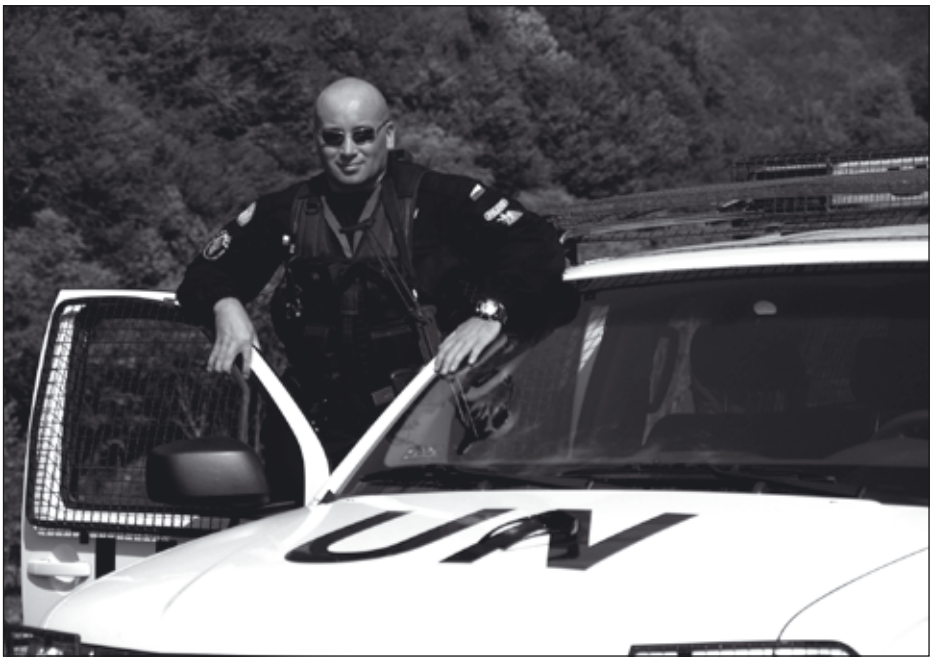

Waldemar Kwiatkowski

Konkurs Wiedzy Pożarniczej

W dniu 4.03.2009 r. w Szkole Podstawowej im. Stefana Żeromskiego odbyły się eliminacje do gminnego Konkursu Wiedzy Pożarniczej. W eliminacjach udział wzięło 30 uczniów naszej szkoły. Do konkursu gminnego zakwalifikowało się 6 osób.

W dniu 11.03.2009 roku odbył się gminny Konkurs Wiedzy Pożarniczej. Nasi uczniowie zajęli czołowe miejsca:

I miejsce zajęła **Sylwia Guzera**, II miejsce zajęła **Anna Kania**, III miejsce zajęła **Natalia Czudek**.

Pozostali uczestnicy otrzymali wyróżnienia i gratulacje.

W Powiatowym Konkursie Wiedzy Pożarniczej naszą szkołę reprezentować będzie **Sylwia Guzera**. Jej opiekunem jest **mgr Stanisław Majewski**. Gratulujemy zwycięzcom, a Sylwii życzymy powodzenia!!

Redakcja

Zaproszenie do Brukseli

Dr Czesław Siekierski, poseł do Parlamentu Europejskiego, zaprosił kilkudziesięcioosobową grupę redaktorów gazet lokalnych do Brukseli. Celem wizyty w stolicy Europy, w dniach 14 do 17. III 2009 roku było zapoznanie dziennikarzy z funkcjonowaniem Parlamentu Europejskiego i przybliżenie realiów codziennej pracy eurodeputowanych. Nie bez znaczenia było także bliższe poznanie Brukseli oraz uchodzącej za cudo średniowiecznej architektury Bruggi i ,,perły plaż" Ostendy. ,,Nowy Kurier Chmielnicki" reprezentował red. Waldemar Kwiatkowski. W dniu 17 marca br. w sali konferencyjnej 5E2, goście z Polski spotkali się z ministrem rolnictwa Markiem Sawickim, Andrzejem Sanderskim szefem serwisu prasowego PE oraz eurodeputowanym dr Czesławem Siekierskim, który odpowiadając na zadawane pytania stwierdził, że 5 lat w Unii Europejskiej do dobry okres dla Polski, czas stabilizacji, eksportu i naboru srodków z UE. Polacy doświadczyli w tym czasie dobrodziejstwa płynącego z otwarcia granic i możliwości legalnej pracy na Zachodzie Europy, która zdaniem Czesława Siekierskiego jest ośrodkiem solidarności i wzajemnej pomocy. Państwa członkowskie tworzą wspólnotę, przy zachowaniu narodowej odrębności, tożsamości, świadomości wniesionego dorobku dziedzictwa narodowego i szeroko pojętego patriotyzmu. Zapytany o poglądy wyrażane przez tzw. eurosceptyków, odpowiedział - Przeciwnicy integracji mają niczym nieutrudniony dostęp do środków masowego przekazu i mogą swobodnie wyrażać swoje zdanie. Szanuję ich poglądy, a 80% społeczne poparcie dla obecności Polski w Unii Europejskiej, mówi zupełnie o czym innym niż przeciwnicy naszej obecności we wspólnocie. – Czy województwo świętokrzyskie potrafiło wykorzystać 5 lat członkostwa naszego kraju w UE? -Zdecydowanie tak, odpowiedział poseł. Samorządy gminne, powiatowe dobrze wykorzystały unijne środki i umiejętnie nimi gospodarują. Są gminy, które doskonale przygotowują projekty i w stu procentach wykorzystują możliwości pomocy finansowej. - Po-

seł w pojedynkę nie może zdziałać wiele, mówił odpowiadając na kolejne pytanie. Europarlamentarzysta musi działać w zespole, umiejętnie wplatać interes Polski w sprawy europejskie, a efekty tego działania muszą być widoczne dla obywateli naszego kraju. Poseł, który dobrze pojmuje swoje obowiązki, powinien wnosić własne, przemyślane inicjatywy, a nie ograniczać się do ciągłej krytyki. Do swoich sukcesów zaliczam między innymi to, że Parlament Europejski poparł moją poprawkę w sprawie dopłat obszarowych dla owoców miękkich i wiśni. Zajmowałem się w mijającej kadencji wieloma problemami m. in. sprawą zalewu krajowego rynku przetworami rolnymi pochodzącymi z Chin, zniesieniem zakazu eksportu towarów polskich na Wschód i wieloma innymi. Nie wstydzę się spojrzeć w oczy moim wyborcom, bo nie chwaląc się, zrobiłem wiele dobrego w interesie Polski. Na swoim koncie mam blisko 250 wystąpień na posiedzeniach plenarnych. Skierowałem także kilkadziesiąt pytań do Komisji Europejskiej, dotyczących rozmaitych zagadnień zarówno z zakresu rolnictwa jak i spraw bardziej ogólnych, takich jak restrukturyzacja polskich stoczni oraz działałem na rzecz udzielenia większego wsparcia rolnikom dotkniętym klęskami żywiołowymi. Jako członek Komisji Rolnictwa Parlamentu Europejskiego staram się uwypuklać problemy najbardziej istotne dla polskiego rolnictwa. W ciagu minionych pięciu lat na forum Parlamentu udało mi się wywalczyć korzystne stanowisko w sprawie opłat obszarowych do owoców miękkich i definicji wina czy też dopłat do roślin energetycznych. Przekonałem kolegów z Komisji Rolnictwa do przyjęcia wersji, która zapewni polskim obywatelom pomoc żywnościową o wartości ponad 100 milionów euro w samym tylko 2009 roku... Praca posła to nie tylko aktywność na forum Parlamentu Europejskiego. W swojej działalności muszę łączyć interes Europy, kraju i regionu. Staram się być jak najbliżej spraw mieszkańców woj. świętokrzyskiego i małopolskiego. Co roku odbywam setki spotkań, organizuję konferencje i szkolenia, mam kontakt z wyborcami za pośrednictwem kilkunastu biur mających siedziby w całym kraju. Staram się, aby żadna sprawa nie została bez odpowiedzi. Bardzo sobie cenię współpracę z władzami samorządowymi i organizacjami społecznymi... Naszym najcenniejszym dobrem jest młodzież i właśnie w nią powinniśmy najwięcej inwestować, kontynuował Czesław Siekierski. Zawsze staram się wspierać młodzież szkolną i studentów, zarówno z terenów wiejskich jak i miast. Młodzi ludzie powinni nauczyć się korzystać z dobrodziejstw Unii, dlatego też zorganizowaliśmy cykl spotkań w szkołach po hasłem „Europa dla młodzieży". Byłem inicjatorem konkursów wiedzy o Unii Europejskiej, których laureaci w nagrodę zwiedzali Brukselę. Co roku finansuję także wyjazdy do Brukseli dla setek zarówno młodych jak i starszych osób... Po konferencji prasowej poseł Siekierski osobiście oprowadził swoich gości po gmachu Parlamentu Europejskiego, wyczerpująco objaśniając zasady działania tej najważniejszej instytucji Wspólnot Europejskich.

Waldemar Kwiatkowski

Poszerzoną relację z pobytu w Belgii przedstawimy w następnym numerze.

Na Ziemi Obiecanej

W dniach 16 – 22 marca br. w Izraelu przebywała kolejna grupa przedstawicieli miasta i gminy Chmielnik. W podróży tej, która była sponsorowana przez Fundację Wspomagania Wsi, Prezydenta Miasta Krakowa i UMiG w Chmielniku, udział wzięło 19 osób, w tym 9 uczniów z chmielnickiej Szkoły Podstawowej i Gimnazjum. Ze względu na termin oddania do druku najbliższego numeru naszego miesięcznika, szczegółowe sprawozdanie zostanie zamieszczone w następnych numerach. W tej chwili możemy powiedzieć tylko tyle, że Izrael oczarował nas swymi zabytkami i teraźniejszością!!! Pogoda była wymarzona, kuchnia aż za obfita. Mieliśmy wspaniałego przewodnika i kierowcę, dzięki którym obejrzeliśmy znacznie więcej niż inni. Nasza młodzież spisała się na szóstkę z plusem a loty samolotem to była sama przyjemność. Pozostaje tylko marzyć o kolejnym odwiedzeniu Ziemi Obiecanej.

J.B.

fot. J. Banasik

Zrecze Duże – Piotrkowice – Lubania

Trzy widowiska

W miesiącu lutym byliśmy uczestnikami trzech szkolnych przedstawień, które w naszej opinii w pełni zasłużyły na miano widowiska i które utrwaliliśmy na fotografiach, aby czytelnicy naszego miesięcznika mieli dokładne wyobrażenie o tym, w co angażują się nauczyciele i dzieci w ramach zajęć poza lekcyjnych.

12 lutego 2009 r. wczesnym popołudniem świetlica w Szkole Podstawowej w Zreczu Dużym wypełniła się do ostatniego miejsca. Na zaproszenie uczniów i nauczycieli przybyły: władze miasta, rodzice, dziadkowie, stęsknieni absolwenci szkoły i zainteresowani. Jak co roku wszyscy chcieli z wielkim zaciekawieniem obejrzeć przedstawienie teatralne oraz tańce w wykonaniu uczniów klas I - VI.

Już dekoracja sali wprowadziła w nastrój błogiej ciszy i spokoju, gdzieś w środku lasu. Na skraju niewielkiej polanki stał kolorowy domek Czerwonego Kapturka. Otaczały go bajkowe drzewa, bogate runo leśne i czające się w zieleni leśne zwierzaki. Po drugiej stronie polany stała mała chatka z pięknym, przydomowym ogródkiem. W górze, na tle ciemnej zieleni wyłaniał się napis: „Czerwony kapturek szuka księcia". Czy, w tak pięknym, tajemniczym lesie będzie to możliwe?

Miłą publiczność powitała dyrektor Aneta Rogala, a następnie przedstawienie rozpoczęli chłopcy i dziewczynki z IV i V klasy – tańcem góralskim. I poleciały z echem Janosikowe rytmy, a wraz z nimi stukot ciupag i wesołe okrzyki.

Gdy ucichły brawa, narrator (w tej roli Radosław Brela) wprowadził widzów w kolorowy świat bajki. Trochę inny, bo z uwspółcześnionym językiem młodzieżowym, elementami cywilizacji technicznej, humorystycznymi scenami. Tradycyjne były tylko kostiumy poszczególnych postaci: Czerwonego Kapturka (Paulina Sito), smoka (Przemysław Wawszczyk), księcia (Jakub Ramski, Marcin Markowski), wiedźmy (Paulina Kwiecień), Śnieżki (Wiktoria Dzierżak), księżniczki (Kinga Kwiecień) babci (Olga kwiecień), wilka (Daniel Sito), a nawet małej pszczółki (Weronika Zapart). Jak każda bajka, tak i ta zakończyła się mądrym i pouczającym przesłaniem. W następnej kolejności na zieloną polankę wkroczyły wraz z delikatną melodią menueta dzieci z klas II i III. Dwa ostatnie tańce w młodzieżowym układzie wykonali uczniowie z klas starszych. Choreografię i stroje zespołów tanecznych przygotowały panie: Lidia Katra i Anna Kowalska. Nad inscenizacją teatralną czuwała pani Jolanta Chynek. Młodzi, zdolni, zreczanie serdecznie dziękują za przybycie na tegoroczną zabawę choinkową i już zapraszają na następną – za rok.

14 lutego br w Zespole Placówek Oświatowych w Piotrkowicach przed liczną widownią, uczniowie klasy II, przygotowani przez nauczycielkę Ewę Musiał, autorkę tekstów piosenek i kilku humorystycznych tekstów wypowiadanych przez Wilka, przedstawiły adaptację bajki Jana Brzechwy „Czerwony Kapturek". W tańcu nowoczesnym – solo, swoje duże możliwości zaprezentowała Natalia Pietras z kl. IV, a walcami; angielskim i wiedeńskim w „walentynkowy" radosny nastrój, wprowadzili wszystkich uczniowie kl. I Gimnazjum i kl.V Szkoły Podstawowej. Wspaniale zabrzmiał „Polonez A-dur" W. Kilara, w rytm którego dumnie tańczył Szkolny Zespół Ludowy. Zaprzeczeniem pełnego dostojeństwa „chodzonego", był pełen gracji i lekkości ruchów taniec „Kwiaty i motyle" oraz układ choreograficzny oparty na motywach arabskich w wykonaniu dziewcząt z klas III i IV. W rytmicznym i pełnym dynamiki tańcu „disco-dance" świetnie wypadły dziewczęta z klasy VI. Grupa wokalna złożona z uczennic kl. VI wykonała popularne piosenki „Troszeczkę ziemi, troszeczkę słońca" i „Czerwone róże". Tancerzy i piosenkarki przygotowała do występu nauczycielka Elżbieta Galińska. Aukcję, z której dochód przeznaczono na zakup wyposażenia klasy szkolnej, prowadził osobiście dyrektor ZPO Jacek Sobaś.

W tym samym dniu o godzinie 17.00 w myśl motta - „Baśń i bajka nie zna granic, w sercach dzieci ma swój dom, jak pieśń, uśmiech i jak taniec, jak piosenki naszej ton", rozpoczęło się przedstawienie w Szkole Podstawowej w Lubani. Klasy IV - VI pod kierunkiem pań; Lidii Wojciechowskiej - Kosteckiej i Katarzyny Banasik przygotowały przedstawienie oparte na motywach baśni „Dziewczynka z zapałkami". Inscenizacja była dobrą lekcją wrażliwości, zarówno dla wykonawców jak i widzów, bowiem w sparafrazowanej baśni, biedna dziewczynka spotkała na swojej drodze samych życzliwych i przyjaznych ludzi. Uczniowie klas 0 - III wspólnie ze swoją wychowawczynią Katarzyna Kozak zaprosili widownię do Krainy Bajek. W widowisku zatytułowanym „Nie ma tego złego..." - Czarodziej, wprowadzając magiczny nastrój, zapraszał do oglądania kilku kolejnych bajek, w których... nie było smoka, wilka i złych czarownic. Brawurowo zatańczyły czarownice, którym „niepotrzebne latające dywany, talerze, a stara brzozowa miotełka". Wszyscy bawili się znakomicie, podśpiewując wspólnie z dziećmi – ***„Bajka różne ma imiona, różną nosi postać, lecz jest zawsze roztańczona, barwna i radosna! Gości w sercach wszystkich dzieci, łzy na uśmiech zmienia i słoneczkiem jasnym świeci w najskrytszych marzeniach!"...***

W niedzielę 15 lutego na scenie Domu Kultury w Chmielniku, dla ponad dwustuosobowej widowni, bogaty i urozmaicony program artystyczny przedstawili uczniowie Zespołu Placówek Oświatowych w Suchowoli. W pełnym humoru widowisku słowno - muzycznym pt. „Dwa serduszka", wystąpiły dzieci ze szkoły i przedszkola. Matkę zagrała Angelika Lesiak z kl. II, postać ojca kreował Krzyś Nowak z grupy „0". Narratorem i prezenterem była Klaudia Karpińska (trójka utalentowanych dzieci pochodzi z Ługów). Scenariusz przedstawienia oraz grupę taneczną przygotowała nauczycielka Jolanta Pisarczyk, a o kostiumy dla przedszkolaków zadbała Agnieszka Braciszewicz. Dowcipy „ze szkolnej ławki" opowiadali uczniowie klasy III. Scenariusz pt. „Aniołami nie jesteśmy" opracowała wychowawczyni kl. III Anna Stępień. „Zapusty" w wykonaniu klasy I opracowała wychowawczyni Jolanta Bełcikowska. Przedszkolaki z dziecięcym wdziękiem wystąpiły w składance słowno - muzycznej „Egzotyczne tańce arabskie", której autorką była Beata Stępień. Stroje uszyła Elżbieta Rysiak, a rekwizyt wielbłąda wykonała Agnieszka Kwiatkowska. Powód do satysfakcji miała dyr. Jadwiga Jędrzejska, uważnie obserwująca popisy swoich podopiecznych, owacyjnie oklaskiwanych przez rozbawioną publiczność.

Warto nadmienić, że występy dzieci z Piotrkowic i Suchowoli zademonstrowano w terminach późniejszych w Domu Kultury w Chmielniku. W sumie estradowe popisy najmłodszych obejrzało kilkuset mieszkańców naszej gminy.

Tekst i zdjęcia
Waldemar Kwiatkowski

SZUKA KSIĘCI

KAPTUR
SZUKA KSIĘCIA

8 marca 2009

Wspaniałą niespodziankę sprawiło Chmielnickie Centrum Kultury paniom, które skorzystały z rozplakatowanego zaproszenia i świąteczny wieczór 8 marca zdecydowały spędzić w Domu Kultury.

Urozmaicony program artystyczny rozpoczął się w kilka minut po godzinie 17.00 po okolicznościowym wystąpieniu burmistrza Jarosława Zatorskiego i dyr. Włodzimierza Marchewki, którzy w miłych słowach powitali zgromadzone na sali widowiskowej panie, złożyli im serdeczne życzenia i zaprosili do udziału w niemal trzy godziny trwającej, pełnej śpiewu, muzyki i dowcipnych tekstów zabawie. Przez pierwsze kilkadziesiąt minut, rozbawiały widownię niemal do łez, dzieci z Zespołu Placówek Oświatowych w Suchowli. Młodzi wykonawcy zaprezentowali piękne widowisko pt. „Dwa serduszka". Świetna narracja, humorystyczne dialogi, rytmiczne ludowe tańce z przytupem i wdzięcznymi obrotami tancerek, bezbłędnie dobrana muzyka, mieniące się wszystkimi kolorami tęczy stroje występujących, urzekły widownię. Zadowolone twarze i ręce raz po raz składające się do oklasków, wyrażały zadowolenie Pań, świętujących w tym dniu Międzynarodowy Dzień Kobiet. Kiedy przy długo niemilknącym aplauzie suchowolanie opuścili scenę, prelekcję wygłosiła prezes Świętokrzyskiego Klubu Amazonek Halina Cecot. Potem, na długo, deskami estrady zawładnął zespól wokalno - instrumentalny „Pińczowskie Dinozaury", za sprawą którego wszyscy przenieśli się w klimaty lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Koncert w wykonaniu Hanny Napory - wokal, Anety Skuzy - wokal, instr. klawiszowe, Wojciecha Gaja - gitara solowa, Jacka Stefanowskiego - gitara basowa, Dobiesława Mazura - perkusja, był doskonałą okazją powrotu do lat młodości dla starszych wiekiem, a dobrą lekcją świetnego wokalu i muzyki dla zdecydowanie młodszych widzów i słuchaczy. Publiczność reagowała żywiołowo na dźwięki popularnych utworów, a wśród nich „Mexicany", „Poszłabym za tobą", Powróćmy jak za dawnych lat", „Rebeka", „Ale to już było". Po koncercie usatysfakcjonowane panie wzięły udział w bankiecie, a toast za ich zdrowie i pomyślność wzniósł osobiście burmistrz Jarosław Zatorski.

„Jesteśmy bardzo zadowolone, z tego, że ten niedzielny wieczór spędzamy wspólnie z innymi w Domu Kultury – komentowały panie Helena, Alicja, Anna, Maria i Ewa. – To nie nasz pierwszy udział w organizowanym tutaj spotkaniu z okazji Dnia Kobiet. Pamiętamy koncerty z lat minionych i cieszymy się, że ta piękna tradycja jest kultywowana w naszym mieście. Do serca przypadły nam słowa burmistrza, oczarowały dzieci szkolne a prawdziwym „wejściem smoka" było każde pojawienie się na scenie Hanki Napory, którą pamiętamy jeszcze z okresu kiedy szefowała Domowi Kultury w Chmielniku, a którą teraz często widzimy w programach telewizyjnych TVN. Jak widać, również ona pamięta o naszym miasteczku i znajomych sprzed lat, skoro zadedykowała im wiązankę utworów".

Waldemar Kwiatkowski

Kobiety dają piękne nastroje,
Choć w życiu tworzą niezłe wyboje.
Te Matki Polki, Matki Królów,
Im większa Pani – tym więcej bólu.
Ale ja kocham kobiety skromne,
Inteligentne i rozsądne.
Taką kobietą jesteś Ty,
Bo spełniasz wszystkie moje sny.

Z okazji Dnia Kobiet
wszystkim Paniom wszelkiej pomyślności
w życiu osobistym oraz samych
radosnych i szczęśliwych chwil
życzy „Nowy Kurier Chmielnicki"

zdjęcia: J. Banasik i W. Kwiatkowski

Eskimosi z... Chmielnika

Łukasz Król i Patryk Olszewski uczniowie Technikum ZS nr 3 oraz Mateusz Chabik, Dawid Orkisz i Patryk Król uczniowie Gimnazjum w Chmielniku sprawili ogromną atrakcję najmłodszym mieszkańcom Osiedla 22 Lipca. Wykorzystując obfite opady śniegu, przez pierwsze trzy dni ferii zimowych budowali najprawdziwsze igloo.

Imponująca i przyciągająca uwagę budowla licząca 4 metry długości, szeroka na 2,5 m i wysoka na 2 metry, stała się miejscem zabaw dzieci i obiektem zainteresowania dorosłych, którzy nie tylko podziwiali kunszt młodych budowniczych, ale chętnie fotografowali się na jej tle. W dwóch pomieszczeniach, oświetlanych wieczorem żarówką, zasilaną z akumulatora, z powodzeniem mogło się pomieścić kilka osób jednocześnie. - Igloo jest jednym z najstarszych rodzajów mieszkania, wyjaśniał jeden z chmielnickich Eskimosów, stosowane jest od około pięciu tysięcy lat, bez większych zmian technicznych. Nawet dzisiaj Eskimosi, Sybiracy i podróżnicy arktyczni budują je w celu przetrwania burz śnieżnych. Śniegowe budowle można spotkać na Grenlandii, Alasce, w północnej Kanadzie oraz na północnych krańcach Europy w Laponii. Do budowy igloo najlepiej nadaje się jednolity śnieg, nagromadzony w wyniku zawiei. Jako fundament powinno wybrać się twardą śnieżną ławę. Z wyciętych śniegowych sześcianów układa się ściany w taki sposób, aby każda kolejna warstwa miała nieco mniejszą średnicę i tak aż do zasklepienia na wysokości około dwóch metrów. Kiedy ściśnie mróz igloo może służyć przez wiele tygodni.

„Obserwowałam z okna mieszkania pracę tych pięciu chłopców – mówi mieszkanka bloku nr 6. – Podziwiałam ich upór i wytrwałość. Jak widać, młodzi ludzie mają głowy pełne pomysłów i jeżeli chcą, potrafią właściwie spożytkować wolny czas. Zastanawiam się, co ciekawego chłopcy wymyślą latem”.

Waldemar Kwiatkowski

DotacjaDlaFirmy.pl
DOTACJE
z Unii Europejskiej
wnioski dla firm
gospodarstw agroturystycznych
nawet do
300 tys. zł
Konsorcjum
DotacjaDlaFirmy.pl
www.dotacjadlafirmy.pl
Kontakt:
Biuro 041 343 01 23 lub
Rafał Graczkowski 506 366 525
Zapraszamy do naszego biura
ul. Targowa 18, 25-520 Kielce
XII piętro, pokój 1208, 1228

Światowy Dzień Kota w bibliotece

Pogłaskać kota...

„Powiem najkrócej w czym rzeczy istota, bo może ktoś na to czeka: nie chodzi o to by człowiek miał kota ale by kot miał człowieka". Pod takim hasłem Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Chmielniku obchodziła tegoroczny Światowy Dzień Kota. Niespodzianką dnia był żywy czarny dachowiec, należący do jednej z bibliotekarek.

Kot towarzyszy człowiekowi od ponad 7000 lat, w Polsce gości w co trzecim gospodarstwie domowym i okazuje się, że jest bardziej popularny niż pies. Również w Chmielniku nie brakuje kocich fanów, o czym mogliśmy się przekonać 19 lutego b.r. podczas spotkania zorganizowanego przez bibliotekę publiczną. Miłośnicy kotów rozmawiali o tych sympatycznych zwierzętach z lekarzem weterynarii, panem Jerzym Stępniem.

Na specjalne zaproszenie bibliotekarek pan weterynarz opowiedział o specyfice swojego zawodu, o jego plusach i minusach, o tym jak należy opiekować się zwierzętami i jakich zasad przestrzegać w kontaktach z nimi. Podczas gdy prawdziwy kot smacznie sobie drzemał w wiklinowym koszyku, uczestnicy brali aktywny udział w spotkaniu zadając mnóstwo pytań, np. jak koty zachowują się w gabinecie weterynaryjnym, na co je szczepić, na jakie choroby zapadają najczęściej, czym je karmić, itp. Szczególnie dociekliwi byli podopieczni Środowiskowego Domu Samopomocy w Chmielniku, którzy przybyli do biblioteki w silnym piętnastoosobowym składzie.

Druga część imprezy prowadzona była w oparciu o „kocią" literaturę. Tu można było wykazać się znajomością książek i wziąć udział w głośnym czytaniu wierszy polskich poetów. Szczególną ciekawość wzbudziła koreańska legenda „O tym dlaczego koty nie lubią psów". Najwięcej radości dostarczył jednak quiz „Co to za kot?" - uczestnicy na podstawie krótkich opisów odgadywali tytuły kreskówek, w których mruczki wystąpiły w roli głównej. W tej zabawie nie do pokonania była najmłodsza uczestniczka - pięcioletnia Julka Wysocka, dla której żaden koci bohater nie stanowił tajemnicy. Na zakończenie malowano postacie kotów i pozowano do zdjęć z bohaterem dnia.

Celem działania biblioteki było rozwijanie zainteresowań czytelniczych i artystycznych, zachęcanie do czytania książek o określonej tematyce, jak również kształtowanie poczucia szacunku dla zwierząt, które żyją obok nas, uwrażliwienie na ich los.

M. Piotrowska

Seminarium prasy lokalnej

Świętokrzyskie w Unii
Rola prasy lokalnej w środowisku

26 lutego br. w sali konferencyjnej WDK w Kielcach obyło się seminarium mediów lokalnych z terenu województwa świętokrzyskiego zorganizowane przez posła do Europarlamentu dr Czesława Siekierskiego. Na spotkanie przybyło ok. 30 przedstawicieli lokalnych rozgłośni radiowych i gazet. Nie zabrakło oczywiście przedstawicieli „Nowego Kuriera Chmielnickiego".

W programie seminarium przewidziano trzy główne tematy.

Dr Marek Szczepanik – dyrektor Departamentu Funduszy Strukturalnych w Urzędzie Marszałkowskim przedstawił „Stopień wykorzystania środków unijnych na terenie województwa świętokrzyskiego". Przypomniał rolę i wykorzystanie funduszy przedakcesyjnych, które było bardzo dobrym doświadczeniem przed sięgnięciem po główne środki unijne. Przedstawił sukcesy w pozyskiwaniu środków i realizacji projektów. Pod tym względem świętokrzyskie naprawdę nie ma się czego wstydzić!

Dr Jolanta Kępa-Mętrak z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach wygłosiła wykład na temat – „Rola i znaczenie prasy lokalnej w rozwoju regionalnym i lokalnym oraz przybliżaniu Unii Europejskiej". Ze względu na bardzo trafne spostrzeżenia, co do istoty funkcjonowania właśnie prasy lokalnej, w dalszej części artykułu publikujemy obszerne fragmenty tego wykładu.

Na zakończenie obrad dr Cz. Siekierski przedstawił w skrócie pięcioletni okres członkostwa Polski w Unii Europejskiej. Przypomniał zarówno trudne pierwsze chwile, jak późniejsze sukcesy. Szczególny nacisk położył na pełniejsze zaprezentowanie działań podejmowanych przez polskich parlamentarzystów w Brukseli w sferze ochrony żywotnych interesów polskich rolników.

fot. W. Kwiatkowski

Lokalni dziennikarze zostali zaproszeni przez dr Siekierskiego do odwiedzenia siedziby Europarlamentu w Brukseli. Wycieczka odbędzie się w okresie 17 – 20 marca br. Nasz miesięcznik reprezentował będzie kol. Waldemar Kwiatkowski.

Jarosław Banasik

Rola i znaczenie prasy lokalnej w rozwoju regionalnym i lokalnym oraz przybliżaniu Unii Europejskiej (fragmenty)

W kształtowaniu społeczności lokalnej podstawową rolę odgrywają procesy komunikowania społecznego, które zarazem określają stopień jej rozwoju oraz dojrzałości form i metod funkcjonowania. Zewnętrzną oznaką odrębności między poszczególnymi społecznościami są często media lokalne. Urastają one do rangi ważnej instytucji społecznej, wyrażają interesy mieszkańców i ich tożsamość oraz odpowiadają na różnorodne potrzeby i zainteresowania lokalnej społeczności.

Rola przypisywana mediom lokalnym, często rozpatrywana jest jako misja, którą powinny one pełnić społeczeństwie. A mówiąc o misji, należy odwołać się do ich funkcji, zakładanych i rzeczywiście realizowanych w życiu lokalnej społeczności. Poprzez analizę funkcji mediów lokalnych, odkrywamy ich znaczenie w miejscowym systemie społecznym, politycznym, ekonomicznym i kulturowym.

Zasadniczym celem istnienia mediów lokalnych jest systematyczne oraz efektywne zaspokajanie potrzeb informacyjnych odbiorców. Według rożnych teoretyków ich funkcje szczegółowe są rożnie postrzegane. Generalnie zalicza się do nich:

- funkcję poznawczą, polegającą na dostarczaniu odbiorcom wiedzy o otaczającej rzeczywistości,
- funkcję perswazyjną, pojmowaną jako kształtowanie odpowiednich postaw wobec tej rzeczywistości,
- funkcję kontrolną, polegającą na sprawowaniu nadzoru nad różnymi przejawami życia społecznego, politycznego, gospodarczego, szczególnie na szczeblu władzy,
- funkcję motywacyjną, pobudzającą społeczeństwo do działania i aktywności, np. poprzez inicjowanie różnych akcji,
- funkcję integracyjną, mającą na celu włączanie ludzi w życie społeczne, skupianie wokół ważnych problemów,
- funkcję socjalizacyjną, inaczej wychowawczą, odwołującą się do pozytywnych wartości i wzorów postępowania,
- funkcję rozrywkową, której celem jest dostarczanie przyjemności i relaksu.

Funkcje te wzajemnie się przenikają i uzupełniają. W rezultacie media lokalne nie tylko informują o wydarzeniach, ale także uczą i wychowują, kontrolują społeczeństwo i władze lokalne, przekonują i motywują, zachęcają do działania, jednoczą albo czasem dzielą ludzi oraz dostarczają rozrywki.

O poziomie rozwoju prasy decyduje nie tylko liczba tytułów wydawanych na danym obszarze, ale także ich częstotliwość (…)

Częstotliwość związana jest zwykle z typem prasy, określanym na podstawie kryterium własnościowego. Najprostszy podział w tym zakresie obejmuje: prasę samorządową, prasę prywatną (niezależną), prasę lokalnych oddziałów partii lub związków zawodowych, prasę organizacji i stowarzyszeń, prasę kościołów i związków wyznaniowych, prasę zakładową i szkolną. Dwa pierwsze typy mediów są traktowane jako najbardziej w stosunku do siebie antagonistyczne. Wynika to głównie z funkcji przez nie realizowanych, a najbardziej funkcji kontrolnej.

Na Kielecczyźnie prasa samorządowa wyraźnie dominuje nad niezależną i znacznie przewyższa średnią krajową. W 1999 roku stanowiła aż 51% ogółu gazet i czasopism lokalnych, najwięcej spośród wszystkich województw. Na przeciwnym biegunie znalazło się pomorskie z 21% udziałem czasopism samorządowych w całości prasy lokalnej (…) Nietrudno się domyślać, że odsetek mediów niezależnych wyznacza odwrotny układ (…)

Przedstawiając świat wartości, zwyczaje, obyczaje, postawy i opinie, periodyki lokalne mają za zadanie m.in. kształtować oblicze moralne społeczeństwa, przyczyniać się do zmian mentalności i zasad funkcjonowania jednostek, grup i organizacji. Mogą odegrać znaczącą rolę w pobudzaniu społeczeństwa do działania, do aktywizacji życia publicznego i włączenia obywateli w rozwiązywanie ich wspólnych problemów. O niektórych pismach samorządowych, niestety, nie można powiedzieć, by realizowały te zadania w pełni. Pozostają one przede wszystkim, a czasem wyłącznie informatorami.

Na poziomie jednej gminy nie istnieje prasa niezależna. Najmniejszy zasięg w tym wypadku to przynajmniej kilka gmin, najczęściej powiat lub obszar większy niż powiat. Przykładami takiej prasy są w województwie świętokrzyskim: „Gazeta Jędrzejowska", „Gazeta Starachowicka", „Tygodnik Starachowicki", „Tygodnik Skarżyski", „Tygodnik Konecki", „Tygodnik Ponidzia".

Porównując czasopisma samorządowe i prywatne, dostrzec można zarówno podobieństwa, jak i różnice, przy czym wydaje się, że więcej je dzieli niż łączy. W prywatnych dużo jest reklam i ogłoszeń, w prasie samorządowej występujących sporadycznie. Większa ogólnie powierzchnia prasy prywatnej umożliwia również zamieszczenie większej liczby tekstów. Są one zdecydowanie bardziej zróżnicowane pod względem formy i zawartości merytorycznej, co wynika m.in. z większej przeważnie liczby współpracowników. Pisma samorządowe ukazują się zwykle nie częściej niż raz na miesiąc, podczas gdy pisma prywatne są przeważnie tygodnikami, inny jest zatem stopień aktualności podejmowanych zagadnień. W pierwszej grupie kolportaż odbywa się na terenie ograniczonym zwykle do jednej gminy lub powiatu, w drugiej obejmuje obszar nie mniejszy, a z reguły większy niż powiat.

Wszystkie mają na celu integrowanie lokalnych społeczności, m.in. poprzez dostarczanie informacji o bieżących sprawach, zdarzeniach, problemach. Sposób przekazywania komunikatów jest jednak zgoła odmienny (…)

Media lokalne, w przeciwieństwie do ogólnokrajowych, są szansą dla entuzjastów, społeczników, zapaleńców, którzy chcą „naprawiać świat", którzy mają coś do powiedzenia nie tylko najbliższym, ale i nieco dalszym sąsiadom. Są szansą dla młodych twórców, animatorów kultury, sportu. Pozwalają niewielkimi, w porównaniu do „wielkich" mediów, nakładami finansowymi (przy zerowych często zyskach), zrealizować ciekawe pomysły, zjednoczyć wokół jakiejś idei, zintegrować lokalną społeczność. I dlatego też warto poświęcić im uwagę.

Dlaczego jeszcze? Bo w ostatnim czasie wiele się w tym segmencie medialnym dzieje. Slogan reklamowy „Żyjesz lokalnie, myślisz globalnie", doskonale pasuje do mediów lokalnych. Lokalność bowiem przestaje oznaczać ograniczenia, szczególnie terytorialne. O ile w przypadku tradycyjnej prasy drukowanej, zasięg wydawania, kolportażu, a więc i oddziaływania zawsze pozostanie ograniczony do określonego miejsca, o tyle już wersja elektroniczna tejże prasy przekracza wszelkie bariery terytorialne. Dotyczy to wszystkich przekazów internetowych. Internet łączy prasę, radio, telewizję. Łączy publiczność każdego z tych przekaźników. Zmienia tradycyjnie pojmowane role nadawcy i odbiorcy. Tworzy się tzw. „kultura konwergencji".

Jolanta Kępa-Mętrak

Pożar

W sobotę 28 lutego 2009 r. w Chmielniku wybuchł pożar w starej kamienicy przy ul. Sienkiewicza 3. W wyniku pożogi 15 osób z sześciu rodzin mieszkających w budynku straciło dach nad głową. W akcji gaszenia pożaru wzięło udział 12 jednostek straży pożarnej.

Na miejsce zdarzenia skierowano drabinę mechaniczną, ponieważ ogień wybuchł na poddaszu i aby dotrzeć do źródła ognia ratownicy musieli zerwać część dachu. Na miejscu panowało duże zadymienie i strażacy pracowali w aparatach ochrony dróg oddechowych. Przyczyny pożaru ustalają specjaliści ze straży pożarnej. Bezpośrednio po pożarze poszkodowani zamieszkali u swoich krewnych. Jedną rodzinę zakwaterowano w budynku Ochotniczej Straży Pożarnej. Następnie burmistrz podjął decyzję o wynajęciu 5 lokali mieszkalnych przy ul. Sienkiewicza u państwa Gołębiowskich. Mieszkania te będą wyremontowane na koszt UMiG, a następnie aż do czasu otrzymania lokali docelowych gmina będzie płacić czynsz. Ponadto UMiG wespół z parafią wyposaży mieszkania w niezbędny do życia sprzęt. Swoją pomoc w postaci mebli, odzieży, zastawy stołowej, zaoferowała także Joanna Bzoma z Kielc, która o nieszczęściu, jakie dotknęło mieszkańców wymienionej kamienicy, dowiedziała się z mediów.

W.K.

Powstanie styczniowe

22 stycznia 1863 r wybuchło trwające do wiosny 1864 r. powstanie narodowe przeciw Rosji, które swoim zasięgiem objęło Królestwo Polskie, Litwę i Białoruś, w mniejszym stopniu Ukrainę. Zryw narodowowyzwoleńczy poprzedziły uliczne manifestacje m. in. obchody rocznicy powstania listopadowego, procesje, pochody o charakterze patriotyczno - religijnym, krwawo stłumione przez władze rosyjskie.

W okresie przedpowstaniowym formowały się obozy polityczne „czerwonych" i „białych". Obóz „czerwonych" na czele z Komitetem Miejskim (I.Chmieleński, A. Korzeniowski), następnie Centralnym Komitetem Narodowym (S. Bobrowski, J. Dąbrowski, A. Giller, Z. Padlewski), skupiał działaczy radykalno - demokratycznych dążących do wybuchu powstania i połączenia go z reformami społecznymi. Obóz „białych" na czele z Delegacją Miejską (L. Kronenberg), później Dyrekcją Krajową, był przeciwny rychłemu wybuchowi powstania, opowiadał się za pracą organiczną i legalnymi działaniami na rzecz zachowania polskości. Wybuch powstania styczniowego przyśpieszyło zarządzenie przez władze rosyjskie poboru do wojska tzw. branki. Branka miała na celu rozbicie konspiracji „czerwonych" i udaremnienie powstania. 22 stycznia 1863 roku w dzień wybuchu powstania CKN przeobraził się w Tymczasowy Rząd Narodowy, który opublikował manifest powstańczy i uzupełniające go dekrety. W manifeście rząd wzywał narody polski, litewski, i białoruski do walki z zaborcą, zarazem uroczyście ogłaszał zniesienie różnic stanowych oraz natychmiastowe uwłaszczenie. Osiągnięcie poważniejszych sukcesów było niemożliwe wobec wyraźnej przewagi oddziałów rosyjskich. W Królestwie Polskim stacjonowała stutysięczna armia rosyjska, przeciw niej w nocy z 22 na 23 stycznia wystąpiło zaledwie 6 tys. powstańców. Garnizony rosyjskie zaatakowano w 33 miejscach. W części miejscowości np. w Płocku atak powstańców w ogóle się nie powiódł, w innych miejscach, zwłaszcza na Podlasiu, udało się rozbić kilka garnizonów. Wybuch powstania zaalarmował jednak dowództwo rosyjskie, które zarządziło koncentrację wojsk w większych miastach. Liczba miejsc, w których stacjonowali Rosjanie, zmniejszyła się ze 180 do 42. Było to korzystne dla powstańców, którzy zyskali większą swobodę ruchów na prowincji oraz swobodny dostęp do granic Królestwa. Przewaga rosyjska była bardzo wyraźna, w związku z tym Polacy przyjęli taktykę wojny partyzanckiej, nękającej przeciwnika niespodziewanymi atakami, nie podejmując otwartej walki. Większe bitwy stoczyły oddziały A. Kurowskiego (17.II 1863 pod Miechowem), M.Langiewicza (24 lutego pod Małogoszczą oraz 17-18 III 1863 pod Chrobrzem i Grochowiskami), M. Heidenreicha (8 VIII 1863 pod Żarzynem), K. Kality (17 I 1864 pod Lubienią i Iłżą). Ogółem przez szeregi oddziałów polskich w całym okresie powstania przeszło ponad 200 tys. ochotników. Stoczono ok. 1200 potyczek. Największe nasilenie powstanie styczniowe osiągnęło latem 1863 r., gdy przewagę we władzach centralnych uzyskali „biali" i po przejęciu dyktatury powstania przez Mariana Langiewicza (10-19 marca, po krótkim okresie dyktatury L. Mierosławskiego). „Biali" duże nadzieje wiązali z ewentualną interwencją mocarstw zachodnich. Francja, Anglia

Artur Grottger „Kucie kos".

i Austria ograniczyły się jedynie do przesłania Rosjanom not dyplomatycznych żądających zapewnienia Królestwu autonomii. Noty te zostały odrzucone przez rząd carski, który zdawał sobie sprawę z nieskuteczności takich protestów. Żadne z tych państw nie zamierzało faktycznie wystąpić zbrojnie w interesie Polski. Nie mogąc zlikwidować partyzantki polskiej, władze rosyjskie podjęły akcje pacyfikacyjne oparte na stosowaniu terroru i zasad odpowiedzialności zbiorowej. Z okrucieństwa zasłynął zwłaszcza nowy gubernator Litwy, M.N. Murajow, którego nazywano „Wieszatielem". Mnożyły się publiczne egzekucje, kontrybucje, konfiskaty majątków i masowe zsyłki na Sybir. Jesienią powstanie osłabło. Próbował je ratować sprawujący od 17 X 1863 r władzę dyktatorską Romuald Traugutt, jednak na wiosnę 1864 r walki prawie zupełnie wygasły. Najdłużej, bo aż do jesieni 1864, walczył oddział chłopski księdza S. Brzóski na Podlasiu. 5 VIII 1864 r. Traugutt, którego ujęli Rosjanie, został stracony wraz z 4 członkami Rządu Narodowego. Do grudnia 1864 r. utrzymał się ostatni naczelnik Warszawy, A. Waszkowski, ale i on ujęty przez policję został stracony w lutym 1865 roku. Powstanie styczniowe było najdłużej trwającym powstaniem polskim, wspomaganym przez Polaków ze wszystkich zaborów, emigrację, a także przedstawicieli innych narodów, m.in. Rosjan (A.D. Trusow), Ukraińców (A. Potebnia), Włochów (F. Nullo), Francuzów, Niemców, Słowaków. Czołowymi dowódcami powstania byli; M. Borelowski, D. Czachowski, J. Hauke – Bosak, A. Kurowski, M. Langiewicz, Z. Sierakowski, W. Wróblewski, Według szacunków w powstaniu styczniowym zginęło około 30 tys. powstańców, ok. 38 tys. zostało zesłanych na Sybir. Klęska powstania była ogromnym wstrząsem dla Polaków, Wśród znacznej części społeczeństwa zapanowało przeświadczenie o beznadziejności wszelkiej walki zbrojnej. Rząd carski stopniowo likwidował resztki autonomii Królestwa Polskiego, którego nazwę zmieniono na Kraj Nadwiślański.

Bitwa pod Grochowiskami niedaleko Pińczowa, w odległości około 20 kilometrów od Chmielnika, miała miejsce 18 marca 1863 r. Była to całodniowa, jedna z najkrwawszych bitew powstania styczniowego, zakończona zwycięstwem Polaków. Po przedarciu się przez kolumnę rosyjską w bitwie pod Chrobrzem, 3 - tysięczny oddział powstańczy dyktatora Mariana Langiewicza został osaczony w lesie przez cztery kolumny rosyjskie w sile 3500 ludzi i 6 dział. Langiewicz zmuszony był wydać bitwę w skrajnie niekorzystnych warunkach terenowych. Polacy w chwili ataku znajdowali się na grzęzawisku. Oddział „żuawów śmierci" Rochebruna przeprowadził udany atak na pozycje rosyjskie, zdobywając ich armaty. Odznaczyli się także kosynierzy płk Dąbrowskiego, którzy rozbili dwie roty smoleńskiego pułku piechoty, zabijając 200 Rosjan. Ksiądz Agrypin Konarski z krzyżem i rewolwerem w rękach zagrzewał powstańców do boju. Pobici Rosjanie rzucili się do ucieczki w kierunku Pińczowa. W tym samym czasie pułkownik Dionizy Czachowski rozbił inny oddział rosyjski, który nadchodził od Stopnicy. W oddziale powstańczym pod Grochowiskami walczył z moskalami młody, niespełna 18-letni Adam Czachowski – dziś znany jako święty Brat Albert. Bitwa zakończyła się zwycięstwem Polaków, lecz straty obu stron były znaczne i wynosiły po 300 ludzi. Od kilku lat w miesiącu marcu, za sprawą burmistrza Miasta i Gminy Pińczów oraz całego sztabu osób wspomagających, w Grochowiskach odbywa się rekonstrukcja bitwy. Po apelu poległych, modlitwie i złożeniu wieńców następują niezwykle widowiskowe szarże kawalerii powstańczej, salwy armatnie, ataki kosynierów i pożary chałup. Przemawiają do wyobraźni; tętent galopujących koni, błysk i huk wystrzałów, bojowe okrzyki zmieszane z jękiem rannych i smugi dymu z płonącej „chałupy" i ognisk.

Na podst. „Wikipedii" - wk

Spotkanie

17 lutego 2009 roku w remizie strażackiej, przy ulicy Pińczowskiej, odbyło się uroczyste spotkanie Koła Emerytów i Rencistów w Piotrkowicach. Samorząd gminy Chmielnik reprezentował burmistrz Jarosław Zatorski i jego zastępczyni Bożena Stepień, którym towarzyszyli dyrektor Chmielnickiego Centrum Kultury Włodzimierz Marchewka i dyrektor Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Piotrkowicach Jacek Sobaś.

Obecni byli – radny Rady Miejskiej w Chmielniku Michał Zawadzki, sołtys Stanisław Grudziński, kier. Biblioteki Beata Jeka, Wojewódzki Związek Emerytów i Rencistów reprezentowała Teresa Czarnecka. Wszystkich, serdecznymi słowami powitała prezes KEiR Teodozja Długosz, która wyraziła radość z inauguracyjnego spotkania w nowoczesnym, oddanym do użytku w grudniu ubiegłego roku, budynku. Michał Zawadzki, dziękując za zaproszenie mówił - „Na ten obszerny i wygodny budynek Piotrkowie sobie zasłużyły. Pamiętam rozmowę, podczas której, jego powstanie, przyrzekł nam burmistrz Zatorski i jak widzimy, słowa dotrzymał. Remiza, wbrew opinii sceptyków, powstała w rekordowo szybkim czasie. Osobiście byłem zaskoczony tempem i jakością prowadzonych robót budowlanych. To kolejny przykład dobrej roboty i poważnego traktowania zobowiązań." Jarosław Zatorski podziękował za słowa uznania i powiedział - „Ja reprezentuję samorząd naszej gminy. Osamotniony człowiek nie mógłby zdziałać zbyt wiele, wymierne wyniki przynosi praca w zgranym i sprawnie działającym zespole... Łatwo jest wybudować, trudniej utrzymać ten, czy jemu podobny obiekt. Wszyscy razem, musimy zadbać o tę remizę. Nie wolno dopuścić do jej dewastacji. Boję się niekontrolowanych imprez, bo znam przypadki, w których po organizowanych przez młodzież dyskotekach, pozostawały pobojowiska. Aby nie dopuścić do podobnych sytuacji muszą nad tym budynkiem czuwać strażacy, sołtys, pani bibliotekarka i inne osoby, którym leży na sercu społeczne dobro. W nadchodzącym czasie zamierzamy zagospodarować taras, wszak miło byłoby usiąść latem w cieniu parasola i uciąć sobie towarzyską pogawędkę. Moim osobistym pragnieniem jest to, aby ten obiekt na co dzień tętnił życiem, służąc nie tylko dzieciom i młodzieży, ale również Wam, Seniorom. Nic przecież nie stoi na przeszkodzie, aby tajniki komputera i Internetu poznawali ludzie starsi. Remiza i świetlica zarazem, powinna stać się miejscem spotkań osób w różnym wieku. To idealne, wymarzone miejsce do przeczytania książki lub prasy, podyskutowania nad bieżącymi problemami, bądź uczestnictwa w wydarzeniach kulturalnych, których, mam nadzieję w Piotrkowicach nie zabraknie… Już teraz poddaję Państwu pod rozwagę, propozycję posła do Parlamentu Europejskiego dr Czesława Siewierskiego, który zaoferował się zorganizować i sfinansować wycieczkę krajoznawczą do wybranego regionu Polski. Ja, ze swojej strony, zapewnię wygodny transport dla grupy osób, które zdecydują się skorzystać z zaproponowanego wyjazdu. Tymczasem życzę wszystkim, aby spotkania, takie jak to dzisiejsze, stały się tradycją i były podstawą do zacieśniania wzajemnych koleżeńskich relacji, pomiędzy mieszkańcami Piotrkowic i przyległych wiosek". Po zakończeniu wystąpień, przystąpiono do degustacji smakowitych potraw, które na starannie nakrytym stole, zgodnie z zasadą, najpierw cieszyły oko, a dopiero potem zmysł smaku biesiadników. Na zakończenie spotkania, panie przyjęły zaproszenie Burmistrza do uczestnictwa w koncercie, kiedy to w najbliższą niedzielę, na scenie Domu Kultury, program artystyczny prezentować miały dzieci i młodzież z Zespołu Placówek Oświatowych w Piotrkowicach.

Waldemar Kwiatkowski

„Poloneza czas zacząć...”

Zgodnie z tradycją to właśnie tym uroczystym tańcem – my, uczniowie klas maturalnych Zespołu Szkół nr 3 w Chmielniku – rozpoczęliśmy 24 stycznia A.D. 2009 Bal Studniówkowy.

Punktualnie o godzinie 20.00 zabrzmiały pierwsze takty muzyki, a my dostojnym krokiem wkroczyliśmy na salę. „Już nie chłopcy, lecz mężczyźni. Już kobiety, nie dziewczyny”, pełni powagi i... nieco stremowani, ubrani w tradycyjne eleganckie czarno - białe stroje odtańczyliśmy nasz pierwszy dorosły taniec.

Gdy ucichła muzyka, głos zabrał Dyrektor Zespołu Szkół Nr 3 w Chmielniku Pan Sławomir Wójcik. Przywitał on licznie przybyłych gości, którzy realizując z naszą szkołą wiele wspólnych przedsięwzięć i programów wspierają naszą placówkę. Podkreślił również dorobek naszych szkół w roku jubileuszu 50-lecia. Przytaczając słowa jednego z filozofów *„ Uczenie bez myślenia to strata czasu, myślenie bez uczenia to pustka”* skierował do tegorocznych abiturientów przesłanie dotyczące egzaminu maturalnego i najważniejszego sprawdzianu, jakim będzie dorosłe życie. W ten niezwykły wieczór swoją obecnością zaszczycili nas: Minister Rolnictwa Saksonii ***Admin Deler*** wraz z małżonką, konsul polski w Niemczech ***Wanda Galicz-Ostrowska***, Świętokrzyski Wicekurator Oświaty Lucjan ***Pietrzczyk***, Starosta Kielecki ***Zenon Janus***, burmistrz Miasta i Gminy Chmielnik ***Jarosław Zatorski***, Rektor Wyższej Szkoły Ekonomii, Turystyki i Nauk Społecznych w Kielcach dr Jan Telus, dziekan Wydziału Budownictwa i Ochrony Środowiska Politechniki Świętokrzyskiej w Kielcach prof. dr hab. Jerzy Zbigniew Piotrowski, kierownik Zakładu Fizycznej Chemii Organicznej Instytutu Chemii Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. Jana Kochanowskiego w Kielcach prof. dr hab. Waldemar Iwanek oraz dyrektorzy szkół ..Wszyscy życzyli nam udanej zabawy i – przede wszystkim – dobrze zdanej matury.

Wreszcie nadszedł długo oczekiwany przez wszystkich moment. Dziewczęta skromnie szkolne stroje zamieniły w wytworne, wieczorowe kreacje. Chłopcy zaś, chcąc wykazać się odrobiną dobrego smaku i znajomością kanonów mody, zaopatrzyli się w koszule bądź krawaty w kolorach sukien ich partnerek.

Sala taneczna mieniła się od barw. Wystarczyło kilka dźwięków, a ruszyliśmy do tańca. Wybrany zespół muzyczny okazał się strzałem w dziesiątkę - doskonale dobrany repertuar sprawił, że wszyscy wspaniale się bawili.

Od czasu do czasu trzeba było jednak chwilę odetchnąć. Wówczas każda z par mogła udać się do wyznaczonych sal. W tą wyjątkową noc w niczym nie przypominały one miejsc, w których zwykle odbywają się lekcje; można więc było zanurkować na dnie oceanu, opalać się na plaży w Las Palmas, posmażyć się w piekle lub nawet trafić na poligon wojskowy- wyobraźnia uczniów nie znała granic. Jednak większość czasu spędzaliśmy na sali balowej, pląsając w takt skocznej i żywiołowej muzyki. Nieświadomi upływu czasu cieszyliśmy się każdą wspólnie spędzoną chwilą, bawiąc się do białego rana.

Po studniówce zostały tylko refleksje, wspomnienia, oceny. Przytaczamy niektóre z nich:

- „Moim zdaniem nasza studniówka była dobrze zorganizowana. Atmosfera była przyjemna, a muzyka zachęcała do tańca.” Agnieszka Młodecka, klasa III „b”
- „Ogólne doznania były pozytywne. Wytańczyłem się aż mnie nogi bolały.” Mateusz Ściana, klasa IV TB
- „Było cudownie, czułam się wspaniale. Spędziłam miłe chwile z chłopakiem i przyjaciółmi. Jak nigdy muzyka pozwoliła mi zapomnieć w tańcu o tym co przed nami.” Anna Pacholec, klasa III „c”
- „Zabawa była przednia. Bardzo podobał mi się wiejski stół. „Wojciech Kwiecień, klasa IV TB”

Sądząc po wypowiedziach naszych koleżanek i kolegów, możemy śmiało stwierdzić, że zabawa studniówkowa była udana. Lecz, niestety, wszystko, co dobre, szybko się kończy. W poniedziałek trzeba było powrócić do szkolnej rzeczywistości, do nauki- w końcu za 100 dni matura! Jednak te wspaniałe chwile pozostaną w naszej pamięci jeszcze przez długi czas.

Justyna Kozioł, Olga Zaród, klasa III „c”

zdjęcia archiwum LO

Chmielnickie Centrum Kultury

ul. Starobuska 10, 26-020 Chmielnik, tel. 041 354 23 97
e-mail: chmielnickie@gmail.com

Serdecznie zaprasza do udziału

w „Kiermaszu Wielkanocnym"

który odbędzie się na Chmielnickim Rynku w dniu 5.04.2009 r. w godz. od 10.00 do 14.00.

Proponujemy w tym dniu sprzedaż prac związanych tematycznie ze świętami wielkanocnymi, np. stroiki, koszyczki, pisanki, palmy oraz tradycyjnych wypiek—w, np. mazurk—w, babek, keks—w itp.

Dochód ze sprzedaży w/w rzeczy chcielibyśmy przekazać na nagrody dla laureatów konkursów organizowanych przez ChCK.

Organizatorzy zapewniają stragany oraz dodatkowe stoliki (potrzebną ilość prosimy zgłaszać wcześniej).

Zgłoszenia uczestnictwa będą przyjmowane
do dnia 1.04.2009 r.
telefonicznie pod numerem telefonu
041-354-23-97
lub indywidualnie pod adresem
Dom Kultury w Chmielniku
ul. Starobuska 10, 26-020 Chmielnik

Łukasz Zapała - realizacja marzeń

Przed 6 laty, w lutowym wydaniu „Nowego Kuriera Chmielnickiego", pisaliśmy o uczniu klasy V Szkoły Podstawowej w Piotrkowicach, Łukaszu Zapale, który podczas Mistrzostw Polski w Pływaniu w Krakowie w 2002 roku okazał się bezkonkurencyjny i zajął pierwsze miejsce we wszystkich trzech kategoriach, w grupie 11 - latków. Płynął wówczas 100 i 200 metrów stylem dowolnym oraz 50 i 100 metrów stylem motylkowym. W ogólnej klasyfikacji, zajął III miejsce stylem motylkowym i VI stylem dowolnym na dystansie 100 metrów. Łukasz stanął wtedy na najwyższym podium, w swojej kategorii, i z rąk prezesa Polskiego Związku Pływackiego i prezesa KS „Korona" Kraków otrzymał dyplomy oraz złoty puchar z wygrawerowanym napisem: „Dla Łukasza Zapały za zajęcie I miejsca w klasyfikacji na najlepszego zawodnika Korespondencyjnych Mistrzostw Polski dla dzieci 11 letnich" - Kraków 31.05 - 10.06.2002 r.

Po kolejne laury młody piotrkowiczanin sięgnął w grudniu 2002 roku, podczas zawodów Mistrzostw Okręgu Świętokrzyskiego w Pływaniu w Jędrzejowie. Startował w 4 kategoriach – 50 i 100 metrów stylem dowolnym oraz 200 i 50 metrów stylem motylkowym. Znowu okazał się najlepszym ze startujących i zajął I miejsce w kategorii wiekowej 11 – latków. Kolejne dyplomy i puchar wręczał mu burmistrz Miasta i Gminy Jędrzejów, Leszek Kapcia i prezes Okręgowego Związku Pływackiego, Dariusz Górecki. Naukę pływania Łukasz rozpoczął w wieku 4 lat, pod czujnym okiem swojego ojca, w stawach „Borowca" w Śladkowie Małym i w stawach maleszowskich. Gdy miał 9 lat rozpoczął systematyczne treningi pod fachową opieką instruktorów Klubu Pływackiego „Arka" Kielce. Nie straszne mu były żmudne treningi, bo jego marzeniem było zostać mistrzem Polski, a jego idolem, w tamtym czasie, był Bartosz Kizierowski - mistrz Europy w pływaniu. Udział w codziennych treningach wymagał determinacji i samozaparcia. Każdego ranka o godzinie 5.00 wspólnie z bratem Piotrkiem (wówczas laureatem III miejsca w Mistrzostwach Okręgu Świętokrzyskiego stylem dowolnym na 200 metrów - dojeżdżał do Kielc na pływalnię, gdzie trenował przez jedną godzinę, po czym następował powrót do domu, nauka w szkole, odrabianie lekcji i kolejny wieczorny trening. Nasz bohater przed sześcioma laty codziennie przepływał 5 kilometrów, co w skali roku dawało odległość 1825 kilometrów...

Z Łukaszem Zapałą spotkaliśmy się ponownie 16 lutego 2009 roku, kiedy wspólnie z rodzicami – mamą Ewą i ojcem Andrzejem, odwiedził nas w redakcji NKCh. Mile zaskoczyła nas wiadomość, że bohater reportażu z przed lat z godnym naśladowania uporem realizuje swoje marzenia. Będąc uczniem ostatniej klasy podstawówki dowiedział się od swojego trenera Marcina Przytuły o istnieniu Zespołu Szkół Mistrzostwa Sportowego w Oświęcimiu i niemal z dnia nadzień podjął decyzję o kontynuowaniu nauki w szkole, która jak żadna inna dawała szansę poszerzania wiedzy przy jednoczesnym doskonaleniu pływackich

umiejętności. Rodzice, jakkolwiek zdawali sobie sprawę z niedogodności wynikających z faktu nauki dziecka daleko od domu, pogodzili się z decyzją syna, bo zdawali sobie sprawę, że młody talent potrzebuje możliwości rozwoju, a takie dawała Szkoła Mistrzostwa Sportowego. Wierzyli w Łukasza i podobnie jak on pragnęli ujrzeć go jako reprezentanta kraju w kadrze olimpijskiej. W nowej szkole, do której wyjechał w 2004 roku, Łukasz szybko się zaaklimatyzował, w czym pomogła mu obecność starszego brata Piotra. Szkoła MS, to nowoczesna placówka z kadrą doskonałych nauczycieli, internatem, świetlicą i jednym z największych basenów w Polsce. Dla Łukasza i jego kolegów dzień rozpoczyna się o godzinie 6.00 pobudką, poranna toaletą, szybkim ubieraniem i wymarszem na basen. Tutaj o godzinie 6.30 rozpoczyna się pierwszy trening, który trwa do godziny 9.00. W tym czasie ćwiczący przepływa 8 kilometrów (praktycznie non - stop). Na forsowny trening składają się: rozgrzewka na lądzie (ćwiczenia) i rozgrzewka w wodzie (przepłynięcie 1 kilometra stylami dyktowanymi przez trenera), następnie tzw. zadanie główne (dużo „mocnego" pływania) podczas którego przepływa się od 3 do 5 kilometrów. Potem ćwiczenia koordynacyjne, zwane rozpływaniem, na dystansie około 2 kilometrów. Na zakończenie treningu, po wyjściu z wody zajęcia na siłowni. Następnie śniadanie i udział w zajęciach lekcyjnych do godziny 15.15. Obiad na dużej przerwie. O godzinie 15.45 rozpoczyna się drugi trening, z tym samym zestawem ćwiczeń, który kończy się o godzinie 18.00. Kolacja i czas na odrabianie lekcji. Około 22.00 pora na sen. Łukasz, dopingowany i wspierany duchowo przez rodziców głęboko wierzących w przyszłe olimpijskie złoto, nawet przez chwilę nie żałuje czasu poświęconego treningowi, tym bardziej, że pojawiły się kolejne wymierne efekty jego żmudnej pracy. Pierwszym ważnym osiągnięciem, jeszcze w czasie nauki w gimnazjum, był udział w Finałach Mistrzostw Polski, zawodów do których kwalifikowani są najlepsi zawodnicy. Do zwycięzców dzieliły go zaledwie setne części sekundy. Sukcesy przyszły w lipcu 2008 roku podczas XIV Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieżowej w Sportach Letnich w Bydgoszczy, kiedy to zdobył brązowy medal (drugi w swojej karierze). W tegorocznych Zimowych Mistrzostwach Polski Juniorów, które odbyły się 30.01. – 01.02 w Oświęcimiu Łukasz Zapała zdobył brązowy medal w sztafecie 4 x 200 metrów stylem dowolnym oraz srebrny medal indywidualnie na 200 metrów, stylem motylkowym (wynik 2:02, 27). W roczniku 18-latków młody piotrkowiczanin jest najlepszym zawodnikiem w kraju. Zajmuje pierwsze miejsce i jest zawodnikiem kadry Polski. W kwietniu br wyjedzie do Aten, gdzie jako jeden z 20 zawodników będzie reprezentował Polskę. Łukasz z dumą podkreśla, że z jego szkoły wywodzą się takie sławy polskiego sportu jak Otylia Jędrzejczak i Paweł Korzeniowski - mistrzowie świata w pływaniu. Z wielkim uznaniem wyraża się o swoich trenerach Przemysławie Ptaszyńskim, Piotrze Woźnickim i Marku Dorywalskim, bardzo ceni sobie to, że jego koleżanka z klasy Zuzanna Mazurek byłą uczestniczką Olimpiady w Pekinie. Nie skrywa, że jego marzeniem i celem, do którego zmierza wyczerpującymi treningami, jest udział i zwycięstwo w kolejnej Olipiadzie. Rodzice są dumni ze swojego syna, cieszą się z jego dotychczasowych sukcesów i z tego, że w opinii nauczycieli wyrasta na wspaniałego, zdolnego i dobrego człowieka.

Tekst i foto Waldemar Kwiatkowski

Opowieści z Dziejowic

W służbie pokoju (cz. VIII)

Do sprawy nie powracali, jednak wieść rozeszła się po wszystkich delegacjach komisji. Był szczęśliwy, że już na spokojnie mógł rozpatrzeć to – co było pouczającym przeżyciem. Przede wszystkim wnioski. Nie igraj nie tylko z ogniem, nie igraj również z wodą. Bądź z nią zawsze ostrożny, nawet gdy ją dobrze znasz i kiedy wydaje ci się spokojna i bezpieczna. Szczególnie nie igraj z nią w morzu i rzece. Właśnie na morzu warunki ulegają zmianie, które w konsekwencji mogą okazać się niebezpieczne dla człowieka, nawet umiejącego pływać.

Życie w tropiku dostarcza Europejczykowi wiele zaskakujących zjawisk i sytuacji. Sięgnijmy po dalsze przykłady, które potwierdzają słuszność poczynionych spostrzeżeń. Będąc w Da Nangu na spacerze widział żmiję rozjechaną na środku ulicy. Major F. i tłumacz Roman P. zabili dwie żmijki na chodniku w Cap St. Jaques, które zwały się minutówkami. Znawcy tamtejszych warunków życia tłumaczyli im, że zarówno żmija, jak i „bananówki-minutówki" spadły z drzew. W Dong Dongu, leżącym przy granicy chińskiej i w Mung Senie, miejscowości zaszytej w głębokiej dżungli, zagrody były okopane głębokimi rowami, które chroniły ludność, w tym i członków delegacji, przed wszelkiego rodzaju wężami.

W Da Nangu mieszkali w kombinacie hotelowo-gastronomicznym „Grandzie". Usytuowany był przy ulicy, wzdłuż której ciągnęły się bulwary nad rzeką Tourne. Tak brudnego hotelu nie widział w swoim życiu. Współlokatorami były olbrzymie karaluchy.

W wodzie pobieranej z kranów wiły się czerwone, cienkie małe robaczki. W takich warunkach byli zdani na współżycie z karaluchami, które traktowały ich zapewne jako niebezpiecznych przybyszów.

To co się działo na sali jadalnej w restauracji przechodzi ludzkie wyobrażenia. Spożywanie posiłków, w swoistej scenerii, było istotną katorgą. Spotkać w kluskach, lub w innej przyprawie muchę, to fraszka w porównaniu z harcującymi po sali myszami i szczurami. Po krzesłach i obrusach wchodziły na nakryte stoły, łapały w pyski przygotowany dla nich chleb i uciekały do swych kryjówek. Wtedy zrozumiał, skąd w chlebie znajdowały się regularnie wygryzione dziury. Pewnego razu, gdy już zasiedli do obiadu, a myszy biegały wokół nich, Roman dał hasło do natarcia. Pomni losów księcia Popiela prowadzili walkę w obronie koniecznej. „Nie sądzę, aby nasza walka rzucała cień na nas, jako ludzi, którzy mieli do spełnienia szlachetną misję pokojową w Wietnamie, z gałązką oliwki, a nie karabinem w ręku. O naszym posłannictwie nigdy nie zapomnieliśmy."

Z Da Nangu został odwołany przez ambasadora wcześniej, niż przypuszczał. Ambasador G. zaproponował mu objęcie stanowiska przewodniczącego polskiej delegacji w podkomisji MKNiK. Wyraził na to zgodę. Był bogatszy o doświadczenia z pracy grup w terenie. Przed wyjazdem do Hanoi poddał się obowiązkowym badaniom. Wykryto askarisy, które udało się struć bez trudu. Przy kontrolnym badaniu wprawdzie nie stwierdzono askarisów, ale powodów do zadowolenia nie było, bo wykryto cystę ameby, a to już sprawa bardziej poważna. W porę nieleczona pustoszy wątrobę i powoduje nieuchronnie śmierć. Na szczęście przystąpił do leczenia, które okazało się bardzo skuteczne. Niebezpieczeństwo minęło. Na własnej skórze przekonał się, że przeprowadzanie okresowych badań w tropiku jest życiową koniecznością. Nauki z tego doświadczenia egzekwował później wyjątkowo konsekwentnie w stosunku do opornych, którzy próbowali tłumaczyć swoje obrzydliwe lenistwo właściwościami leczniczymi alkoholu. W tropiku nie wystarczają mądrości polskich powiedzeń.

Z Sajgonu odleciał powrotną drogą do Hanoi, przez Phnon Penh, Vientiane, z zachowaniem tradycji życia dyplomatycznego. Były pożegnanie i były powitanie. Było też oficjalnie zawiadomienie o mianowaniu go na nowe stanowisko. W Hanoi pracował od 26 stycznia do 15 maja 1959 roku. Praca w podkomisji była mu zupełnie obca. Jako przewodniczący mieszkał apartamencie, w ekskluzywnym hotelu, który przeznaczony był dla gości zagranicznych. W nim był też apartament polskiego ambasadora, który korzystał

z niego w czasie wiosennej i jesiennej sesji wyjazdowej. Pozostali pracownicy mieszkali i żywili się w hotelu Hoa Binh. Decyzją ambasadora zamieszkał z Romanem ścisły sztab: oficer szyfrant, sekretarka-maszynistka i lekarz. Sztab żywił się w Hoa Binhie. Roman podlegał nieznanym mu rygorom, które nakazywały mu mieszkać i żywić się w hotelu „Metropol".

W wszystkich hotelach prowadzono kuchnię francuską. Dużo jarzyn, owoców oliwy. Wyżywienie było bardzo dobre, zdrowe i urozmaicone. Nigdy w życiu nie był tak dobrze odżywiony jak w Wietnamie. Najwięcej i najchętniej podawano im drób. Najpowszechniejsze i najtańsze mięso. Nikt nie narzekał na brak owoców południowych. Istna uczta Lukullusa. Papaje, mango, ananasy, cytryny, mandarynki, grapefruity, banany… Ileż tego było.

Po przejęciu obowiązków pułkownika A. (jego nazwisko też rozpoczynało się na literę „A") złożył wizytę przewodniczącemu Misji Wojskowej Północnego Wietnamu, pułkownikowi H.V.L. Cieszył się on ich sympatią i szacunkiem. Wybitnie inteligentny, wykształcony, kulturalny, taktowny, o wyjątkowo ujmującym sposobie bycia. Z uśmiechem na twarzy, a równocześnie z głęboką powagą. Rozporządzał swymi walorami w zależności od charakteru i fazy spotkania. One pasowały go na dobrego dyplomatę.

Poznał także jego następcę, podpułkownika M.L., który wprowadził go w krąg zagadnień i problemów walki z kolonialnym okupantem. Wystarczy powiedzieć, że był on doświadczonym i cenionym - podobnie jak major A.W. – partyzantem, z okresu wojny z Francuzami. Była jeszcze „dyplomatka", towarzyszka L. Zawsze poważna, z urzędowym, a może nawet dyplomatycznym uśmiechem, wyjątkowo czujna, skupiona, rozważna, oszczędna w słowach. Raczej wolała słuchać i obserwować niż mówić.

Współpraca z Misją Wojskową Północnego Wietnamu układała się dobrze. Wietnamczycy to czuli i umieli doceniać. Potrawy wietnamskie. Po raz pierwszy jadł kwiat lotosu. Smakował mu, ale potem spał jak suseł. Nasi i inni specjaliści z tzw. krajów demokracji ludowej budowali tu określone

zakłady przemysłowe i prowadzili badania geologiczne. Kobiety, te z Północnego Wietnamu, podlegały określonym rygorom. Na chleb musiały zarabiać uczciwą pracą. Tym należy tłumaczyć los prostytutek, które wyłapano i wywieziono do kopalni odkrywkowej węgla kamiennego Kampfa. Pozostałe postępowały zgodnie z wytycznymi władz. Bez względu na to, czy mężczyzna pochodził z krajów rządzonych przez komunistów, czy kapitalistów, o zbliżeniu się do Wietnamki mógł tylko pomarzyć. Wprowadzony rygor był przestrzegany z całą surowością. Przyjaźń – przyjaźnią, ale od kobiet wietnamskich – wara. Nic też dziwnego, że jeden z kolegów Romana, tak scharakteryzował ten problem: „Panie pułkowniku, tu człowiek musi sobie zawiązać na węzełek". Krótko, zwięźle i dosadnie.

Praktykowana na północy polityka przypominała Romanowi hitlerowskie zarządzenia, stosowane do Polaków, wywiezionych na przymusowe roboty, lub będących w obozie. „Streng verboten!". Grożono karą śmierci za zbliżenie z Niemką.

Towarzysze wietnamscy czynili co w ich mocy, aby w ich codzienną pracę służbową, w ich tęsknoty za rodziną i krajem wnieść jakieś atrakcje. Bywali na meczach lekkoatletycznych i na każdej wycieczce, organizowanej w Hanoi. Przysłali mu bilet na operę chińską. Artystów mógł oglądać z bliska, w ich naturalnym wyglądzie, ponieważ zamieszkali w hotelu „Metropol", w którym i on mieszkał. Poza sceną wyglądali jak ci, których widział na ulicach Pekinu. Natomiast na scenie byli królewiczami i królewnami z bajki. Barwne stroje o specyficznym dla Dalekiego Wschodu kolorycie i kraju, wraz z kosmetyką, czyniły z Chinek istne cudo. To byli zupełnie inni ludzie, niż ci, których obserwował przy posiłkach w hotelu. Charakteryzacja i kosmetyka, poparta wspaniałymi strojami, jest wielką sztuką, zdolną uczynić ze zwykłego śmiertelnika, godną zachwytu piękność. Wtedy widział niewiele oper, wystawianych w kraju, to prawda, ale żadna nie przypominała mu specyfiki opery chińskiej. Kolorystyka strojów, wspaniały makijaż, charakterystyczna muzyka wschodnia, wydobywana z instrumentów znanych tylko Chińczykom, elegancja i subtelność ruchów, elastycznych, wiotkich, wijących się, podobnych do ruchów leniwie, ale płynnie sunących w tropikalnym słońcu węży – to bogactwo, które czyni z opery chińskiej fascynujące widowisko, urzekające każdego, kto chociaż trochę ma poczucia piękna. To było wielkie widowisko i wielkie przeżycie.

Zakłady tekstylne w Nam Dinh. Z wycieczki do fabryki pamięta wypowiedź dyrektora, z której wynikało, że za administracji francuskiej kolonialistów pracowało w niej 10 tys. ludzi, a obecnie o 4 tys. mniej, przy czym produkcja nie tylko się nie zmniejszyła, ale się zwiększyła. Zaprezentowano mu kotły polskiej produkcji, a na ulicy widział polskiego „Stara". Było mu przykro, gdy za kilkanaście lat słuchał komunikatu, w którym podano, że Amerykanie zbombardowali zakłady tekstylne w Nam Dinh.

Kolejna wycieczka zorganizowana dla ambasadorów do górskiej miejscowości Tam Dan, w celach wypoczynkowych. Roman też brał w niej udział. Początkowo jechali wśród szachownicy pól, położonych w dolinie, by pod koniec rozpocząć wspinaczkę, krętą i wąską drogą. Podróż stawała się wielce interesująca. Skwarne południe, kręta droga i tajemnicza dżungla. Silniki przegrzewały się i nie chciały pracować. Musieli kilkakrotnie stawać i odpoczywać. N jednym z takich odpoczynków poczynił charakterystyczne spostrzeżenie. Nie było to odkryciem, ale dla niego zjawiskiem bardzo ciekawym, bo w naszym klimacie niemożliwe do zaobserwowania. Po wyjściu z samochodu, stanął na środku szosy w południe, kiedy żar lał się z nieba, a wokół siebie nie zauważył własnego cienia. Na próżno było go szukać o tej porze roku, o godzinie 12.10.

„Skokami naprzód" – Bez podania komendy wojskowej pięli się w górę, by wreszcie dotrzeć do upragnionego celu - do Tam Dan, które leżało we wnęce, wciśniętej pomiędzy dżunglę. Wyjaśniono im, że zostało zbudowane przez Francuzów, którzy lokowali w nim swoje rodziny w okresie największych upałów i spędzali w nim weekendy. Był to swego rodzaju naturalny amfiteatr, na arenie którego leżało poważnie zniszczone w działaniach wojennych Tam Dan. Z trzech stron otoczone wysokimi, zielonymi zboczami górskimi. Jedna część jak otwarta kurtyna, pozwalała raczyć ich oczy dalekimi widokami rozległych pól ryżowych, miast i osiedli, meandrujących rzek w dolinie, która zdawała się dźwigać na sobie potężną górę, wraz z dżunglą i maleńkim Tam Dan.

Jak okiem sięgnąć ciągnęły się wspaniałe widoki, które gdzieś w dali zlewały się z pociemniałym błękitem nieba. Konfiguracja terenu sprawiała, że słońce wlewało się w zatoczkę zieleni skalnej tylko w godzinach południowych. Wysokie góry, w kształcie olbrzymiej podkowy, broniły Tam Dan przed nadmiarem słońca i skwaru. W godzinach rannych i popołudniowych cienie gór, pokrytych dżunglą, brały w swoje objęcia arenę naturalnego amfiteatru, na którym rozgościły się domki, o pięknej francuskiej architekturze tropikalnej i wszelkiego rodzaju urządzenia rekreacyjne i sportowe. Gdy miniaturowe miasteczko – camping pogrążyło się w promieniach, chylącego się ku zachodowi słońca.

Wypełniające cienie ciągnęły za sobą odczuwalny chłód. Z czasem stawał się on dokuczliwy i zmuszał ich do włożenia swetrów. Ta duża różnica temperatury, pomiędzy dnie i nocą, czyniła z Tam Dan istne curiosum tropikalnego klimatu. To właśnie zadecydowało o wyborze tego miejsca przez Francuzów, na ośrodek rekreacyjno – sportowy. Wybór miejsca był celny, bo sam sen, w chłodnym powietrzu, dawał gwarancje wypoczynku, a cóż dopiero mówić o kortach tenisowych, basenach kąpielowych, boiskach do gier zespołowych i innych urządzeniach sportowych, które stwarzały warunki dla zdrowia i radości.

Jeszcze jedno ciekawe zjawisko. W czasie dnia, w tym wyrzeźbionym prze naturę gnieździe, panował spokój. Wiatr tu nie dochodził. Dżungla, spętana lianami, była spokojna. Jedynym ich dziennym gościem było południowe słońce, a gdy się żegnało, w nadchodzącym chłodzie i cieniach, odzywały się cykady, dając hasło do wieczornego koncertu dżungli. Cykady tropiku to jak polskie świerszcze, które również w ciepłe letnie wieczory chętnie popisują się własną muzyką. Nasze lubią być solistami, samotnikami, tamte – występują tylko zespołowo, a zespoły liczą setki, tysiące, a może i więcej. Wieczorem ożywiały one drzemiącą, nagrzaną słońcem dżunglę i wtedy zaczynało się życie dżungli i jej mieszkańców.

JAR Sędziejowice

W „GAZECIE KIELECKIEJ" napisali …

„(…) Skończył się i karnawał, cicho jak nigdy, bo nawet jakoś i po karczmach muzyki nie było słychać, w okolicy też nigdzie się nie bawiono, prócz niektórych małych miasteczek, gdzie tańczono do upadłego, jak np. w Chmielniku u P… Chociaż gospodarz kawaler, wydał formalny bal i zebrało się liczne towarzystwo z miejscowych urzędników i panien, a nawet panny aż z Kielc poprzyjeżdżały na tę zabawę. Przy dźwiękach muzyki żydowskiej tańczono całą noc. (…)"

(Gazeta Kielecka, Nr 20 z 9 marca 1872 r.)

„Domorosły medyk. W Chmielniku urlopowany szeregowiec Iwan Gromow, dla wyleczenia się z febry, przyrządził sobie następujące lekarstwo. W kwarcie wody zagotował ćwierć funta tabaki i zmieszawszy ten wywar z okowitą – zażył.

Skutek był natychmiastowy – bo Gromow po zażyciu lekarstwa – wyszedłszy na przechadzkę – zmarł."

(Gazeta Kielecka, Nr 66 z 21 sierpnia 1881 r.)

„W mieście Chmielniku, pewna starozakonna wyrabia tak zwane piwo, w jakiem nie ma ani odrobiny słodu i chmielu; lecz po prostu, jest to jakaś mieszanina cykorii, melasu cukrowego i innych sekretnych dodatków.

Że to jest wyrób tani, gdyż opłacie akcyzy nie ulega, ma dość wziętości w pośród uboższej ludności. Fabrykat ów dostaje się i do szynków kieleckich; - zatem zwracamy nań uwagę Urzędu lekarskiego i komisyi sanitarnej celem sprawdzenia, czy napój ten nie jest dla zdrowia szkodliwy i czy wyrób jego może być nadal dozwolony. Gdyby sprawdzenie nie wykryło żadnej dla zdrowia szkodliwości, zachodzi pytanie, czy napój może być sprzedawany pod fałszywem nazwiskiem piwa, dając tym sposobem możność podchodzenia dobrej wiary kupujących."

(Gazeta Kielecka, Nr 56 z 19 lipca 1885 r.)

„W ubiegłym tygodniu, jak nam donoszą, włościanin ze wsi Kotlic, nazwiskiem Kocbiał, udał się w towarzystwie żony i macochy tejże na jarmark do Chmielnika, gdzie zaprosiwszy macochę do szynku, oboje z żoną uczęstowali ją wódką. Późnym wieczorem, wracali wszyscy troje do domu, a wjechawszy w las, Kocbiał wyjąwszy podkulek od wozu, zaczął nim bić macochę bez miłosierdzia, w czem pomagała mu i żona.

Nareszcie zbiwszy mocno nieszczęsną ofiarę, przebił ją podkulkiem a narzuciwszy powróz na szyję zaciągnął do wody, będącej blisko drogi.

Świadkiem, niewidzialnym przez Kocbiałów, był Żyd powracający też z jarmarku, który nie omieszkał zawiadomić urząd gminy w Chmielniku o dokonanej zbrodni. To też, gdy Kocbiał na trzeci dzień zjawił się z uwiadomieniem o zniknięciu macochy, w kancelaryi wiedziano tam już o nim i natychmiast przytrzymano, a po żonę posłano. Kocbiałowa po spisaniu protokułu została wypuszczona do domu, na skutek zeznań, iż pomagała mężowi znęcać się nad macochą, jedynie pod groźbą utraty życia.

Przyczyną popełnienia zbrodni była niechęć do macochy z powodu zapisania jej przez ojca Kocbiałowej chaty, bo gruntu mieli po równej części."

(Gazeta Kielecka, Nr 75 z 21 września 1887 r.)

„W Chmielniku, do masarza Jakubowskiego, późnym wieczorem, kiedy ten już zbierał się do nocnego spoczynku, zastukał nieznany mu człowiek, przyzwoicie ubrany i żądał sprzedania szynki. Ze względu na spóźnioną porę Jakubowski odmówił, więc nieznajomy oddalił się nic nie powiedziawszy. Po upływie paru godzin, tenże sam człowiek znów zastukał do drzwi masarza, wszedł do mieszkania i zawołał: Dość już, ostatnia godzina twoja wybiła! Groźbie tej towarzyszył dwukrotny wystrzał z rewolweru; napastnik spostrzegłszy jednak, że strzały chybiły, szybką ratował się ucieczką".

(Gazeta Kielecka, Nr 31 z 19 kwietnia 1899 r.)

Informacje z Gazety Kieleckiej wybrał Piotr Krawczyk

Forum i portal społeczności chmielnickiej

WWW.CHMIELNIK.XN.PL

W styczniu na mapie internetowej naszego regionu pojawiła się nowa strona internetowa, która jest skierowana do osób emocjonalnie związanych z Ziemią Chmielnicką.

Zawartość tego Forum jest niezwykle ciekawa, zawiera bowiem szereg informacji od najważniejszych wydarzeń dotyczących naszego miasta oraz gminy, oraz sięga daleko w przeszłość prezentując ciekawe informacje z zamierzchłej przeszłości.

Forum zawiera pięć głównych działów, gdzie każdy zarejestrowany użytkownik może się swobodnie na prezentowane tam tematy wypowiadać.

W dziale **„Chmielnickie Informacje"** zawarte są najistotniejsze wiadomości z bieżących wydarzeń dotyczących bezpośrednio miasta wraz z gminą oraz to wszystko co dotyczy bezpośrednio wszystkich mieszkańców. W dziale **„Chmielnicka Społeczność"** znaleźć można tematykę związaną z hobby, zainteresowaniami, rozrywką. Dział **„Chmielnickie Szkoły"** dotyczy informacji o szkołach z ternu miasta i gminy, o wydarzeniach jakie mają odbyć się w poszczególnych placówkach, dyskusje o szkołach i osobach z nimi związanymi. Dział **„Chmielnickie Niespodzianki"** to miejsce gdzie można zaskoczyć jakimś pomysłem, ideą, inicjatywami, propozycjami - tym co może urozmaicić chmielnicką codzienność. Natomiast w dziale **„Chmielnickie Wspomnienia"** znaleźć można wiele ciekawych informacji oraz materiałów dotyczących historii naszego miasta i gminy.

Forum to jest przeznaczone dla każdego, kto chce brać udział w tworzeniu jego zawartości. Wystarczy się zarejestrować i następnie brać czynny udział w rozwijaniu jego zawartości poprzez prowadzenie dyskusji oraz zakładanie nowych tematów.

Piotr Krawczyk

Siatkówka

Sukces i niedosyt?

Z mieszanymi uczuciami powróciły dwa nasze zespoły uczestniczące w Mistrzostwach Powiatu Kieleckiego w siatkówce. Zadowolone były dziewczyny z Zespołu Szkół nr 3, nieco rozczarowana ekipa siatkarzy Koła Platformy Obywatelskiej w Chmielniku.

Organizatorem Turnieju Szkół Ponadgimnazjalnych w piłce siatkowej dziewcząt było Starostwo Powiatowe w Kielcach oraz Zespół Szkół nr 2 w Chęcinach. Nasza drużyna oparta została na uczennicach klas pierwszych i drugich liceum, które do tej pory miały niewiele wspólnego z tą dyscypliną sportu. – Kilka z nich uprawiało kiedyś koszykówkę, inne sporadycznie próbowały swoich sił w tej grze, raczej nastawionej na rekreację. Zapału i mobilnych chęci jednak im nie brakowało i z ochotą wykonywały polecenia w czasie moich lekcji wychowania fizycznego. Większość z nich dojeżdża, bowiem do szkoły i nie ma możliwości uczestniczenia w zajęciach pozalekcyjnych. Ale przekonały mnie do wzięcia udziału w zawodach swoim zaangażowaniem w pracy i ogromną chęcią zmierzenia się ze sportowym wyzwaniem – podkreśla Anna Grudzień. Kilka z nich figlarnie deklarowało, poza oficjalnym protokołem, że chcą dać „po nosie", pisownia dosłowna: naszej pani Ani!

Zawody rozgrywano systemem „każdy z każdym", do dwóch wygranych setów. Licealistki walczyły dosłownie o każdą piłkę nadrabiając braki techniczne zaangażowaniem i wielką ambicją. Niestraszne im były drobne skaleczenia i niegroźne kontuzje. Dzięki takiej postawie mogły cieszyć się z pierwszego zwycięstwa 2:0 odniesionego w meczu z drużyną organizatora imprezy. W pozostałych spotkaniach zespoły po równo dzieliły się punktami i o końcowej kolejności zdecydowały tzw. małe punkty. Klasyfikacja: 1. ZS nr 1 Bodzentyn, 2. ZS nr 3 Chmielnik, 3. ZSL Zagnańsk, 4. ZS nr 2 Chęciny. Puchar i dyplom za zajęcie drugiego miejsca nasze siatkarki przyjęły z radością, ale i…z szelmowskim uśmiechem!

Szkołę reprezentowały: **Katarzyna Todorowska, Iga Wójcik, Magdalena Padło, Katarzyna Rajca, Ola Pacholec – kapitan, Katarzyna Nowak, Martyna Musiał, Katarzyna Musiał, Anna Kwaśniewska, Paulina Kwiecień.**

21 lutego w II turnieju piłki siatkowej o puchar wicemarszałka Zdzisława Wrzałki wzięli udział członkowie kół PO z powiatu kieleckiego ziemskiego. Dopuszczalne było łączenie kilku kół w celu stworzenia jednej drużyny. Do rywalizacji przystąpiło 7 zespołów z kół gminnych: Chmielnik – Pierzchnica, Chęciny, Górno – Bodzentyn, Miedziana Góra, Piekoszów, Zagnańsk oraz koło środowiskowe Kielce. Zawody odbywały się w hali sportowej przy ulicy Białego Zagłębia oraz Młodzieżowym Ośrodku Sportowym w Podzamczu Chęcińskim. Turniej rozgrywano systemem „każdy z każdym" z podziałem na dwie grupy, do dwóch wygranych setów. Zwycięzcy spotykali się w finale.

Nasza ekipa przystąpiła do imprezy w roli jednego z faworytów po ubiegłorocznym triumfie w pierwszej edycji. Tym razem bez żadnych przygotowań, z marszu lub określając kolokwialnie „na świeżości". W Podzamczu w eliminacjach grupowych dość gładko ograła po 2:0 Zagnańsk i koło środowiskowe Kielce. Po kilkugodzinnej przerwie w Chęcinach odbył się mecz o III miejsce, w którym Górno wygrało 2:1 z Zagnańskiem. W finale Miedziana Góra okazała się lepsza pokonując Chmielnik 2:0 (25:11, 25:23). Czego zabrakło naszej drużynie do powtórzenia sukcesu z roku ubiegłego? Jak przyznają sami zainteresowani – tylko kondycji! – Wykazaliście się wysokim poziomem umiejętności i sprawności fizycznej, a nade wszystko silną motywacją do zdrowej sportowej rywalizacji. Dzisiejsza impreza miała za cel szerszą integrację naszych środowisk, a okazała się, dla co niektórych, wydarzeniem niezwykle emocjonującym – podsumował wicemarszałek Zdzisław Wrzałka. **Skład zespołu: Anna Grudzień, Tomasz Łukawski, Artur Radwański, Jarosław Olesiński, Włodzimierz Grandos, Michał Wisowski, Mateusz Radwański, Romuald Sadowski.**

(ag)

Z pozycji lidera

Na konsultacjach kadry wojewódzkiej

14 kwietnia meczem z Moravią Morawica zainauguruje rundę wiosenną lider grupy II w kategorii młodzika starszego – piłkarze Zenitu Chmielnik. Podopieczni trenera Sebastiana Srokosza w ramach przygotowań uczestniczyli z powodzeniem w dwóch halowych turniejach w Połańcu i Busku – Zdroju.

Nie jest łatwo przestawić się z sali gimnastycznej na pełnowymiarową halę sportową. Inne uwarunkowania, inny tok myślenia i taktyka, o zwykłych nawykach nawet nie wspominając. Przestrzeń jednych poraża, innym najzwyczajniej na świecie przeszkadza. Ale można z nią albo walczyć, bądź też próbować się do niej przystosować. I właśnie z tą drugą opcją, dobrze radzą sobie najmłodsi futboliści Zenitu i ich trener. Mozolnie, bez pośpiechu i utyskiwań, ale z konkretnie założonym celem przystępują do obrony ubiegłorocznego tytułu mistrza na trawiastym boisku. Wcześniej – przypomnijmy raz jeszcze – zostali w hali klubowymi mistrzami województwa świętokrzyskiego!

Pierwszy sprawdzian miał miejsce podczas Halowego Turnieju Piłki Nożnej o Puchar Burmistrza Połańca. Uczestniczyły w nim po dwa zespoły z klubów: Czarni Połaniec, Baszty Rytwiany, Alitu Ożarów, MKS Buska Zdroju i Zenitu Chmielnik – rocznik starszy i młodszy. W dwóch grupach rozegrano w sumie 20 meczów, plus 5 o końcowe lokaty. Prawdziwie piłkarski maraton. Nasi młodzicy rozpoczęli znakomicie od wygranych po 3:0 z Czarnymi I Połaniec i MKS Busko I. Mimo ogromnej przewagi nie potrafili udokumentować swojej wyższości i ostatecznie ulegli Alitowi Ożarów 0:1. W grupie pierwszej Zenit I uplasował się na drugim miejscu za Alitem I Ożarów z tą samą ilością punktów i w pojedynku o trzecie miejsce w turnieju pokonał Czarnych z Połańca 4:0. Zenit II, czyli chłopcy z rocznika 1997/ 98, zajął VI pozycję. W całej imprezie nasz pierwszy zespół strzelił 12 goli, tracąc tylko jednego! Nic więc dziwnego, że najlepszym bramkarzem imprezy wybrano Dominika Prucnala, który otrzymał kilka efektownych gadżetów klubu z Połańca. – Nagrody są fajne, tylko jak ja się w nich pokażę na mieście, w dodatku reklamując inny zespół –żartował po przyjeździe z zawodów Dominik.

Zenit I: **Dominik Prucnal, Sebastian Kłyszewski, Grzegorz Pilawski, Maciej Kal, Kamil Ślusarczyk, Sławomir Doroz, Radosław Kogut.**

Zenit II miał teoretycznie niewielkie szanse na odegranie poważniejszej roli w rywalizacji ze starszymi rywalami. Mimo to ambitnie grający młodzianie okazali wyższość nad Alitem II Ożarów pokonując ich 3:0 i Basztą II Rytwiany 1:0. Najważniejszą kwestią dla nich okazała się możliwość konfrontacji z innymi zespołami, obycie z turniejowym hałasem, nabycie odpowiednich cech sportowych umożliwiających adaptację, pozbycie się tremy. „Każdy kiedyś gdzieś musi zadebiutować" – głosi nie bez racji znane porzekadło. Grali: Mateusz Kwapisz, Michał Pawłowski, Maciej Zawierucha, Wiktor Gołębiowski, Michał Ściana, Mateusz Góral, Damian Salwa.

Kolejnym sprawdzianem formy był udział w I halowym turnieju o Puchar Prezesa MKS Zdrój Busko rozgrywanego pod patronatem przewodniczącego Rady Miasta Buska. Wzięły w nim udział drużyny: Ponidzia Nidy Pińczow, MKS Buska Zdroju, Zenitu Chmielnik, Baszty Rytwiany i Czarnych Połaniec. Piłkarze z rocznika 1996 rywalizowali systemem „każdy z każdym". W pierwszym meczu chmielniczanie pokonali miejscowych 3:2. Swoje dwie pierwsze bramki zaliczył Kamil Ślusarczyk, który w każdym kolejnym pojedynku znacząco powiększał swoje konto. Po piętach deptali mu Radosław Kogut, w sumie 4 gole i Maciej Kal – 3 celne trafienia. W następnych spotkaniach obyło się bez niespodzianek. Nasi dominowali niepodzielnie na parkiecie i odnieśli komplet zwycięstw. Basztę Rytwiany zwyciężyli 6:3, Czarnych Połaniec ograli 2:1, a na zakończenie wygrali z Ponidziem Nidą Pińczów 3:1. Zajęli bezapelacyjnie pierwsze miejsce w turnieju z kompletem punktów przy stosunku bramek 14:7. Kolejne miejsca zajęli: 2. Pondzie Nida Pińczów pkt. 9 (bramki 10:4), 3. MKS Zdrój Busko 4 (11:10), 4. Czarni Połaniec 2 (5:7), 5. Baszta Rytwiany 1(6:18).

Zakończenie turnieju miało bardzo uroczysty przebieg. Piłkarze Zenitu odebrali puchar i dyplom za tryumf w I edycji, a uznany za najlepszego zawodnika Kamil Ślusarczyk (6 bramek), statuetkę. Przed naszymi piłkarskimi nadziejami pozostały jeszcze sparingi na sztucznej murawie z Koroną Kielce i MKS Busko Zdrój. Miłe wieści dotarły do klubu z ulicy Dygasińskiego ze Świętokrzyskiego Związku Piłki Nożnej w Kielcach. Na konsultacje kadry wojewódzkiej powołani zostali z rocznika 1996 Kamil Ślusarczyk i Maciej Kal, a z rocznika 1997 Sebastian Kłyszewski. Jak zapewniają wszyscy trzej, swoją szansę postarają się wykorzystać. Żaden z nich nie przejawia jednak najmniejszych obaw, wszyscy są pewni swoich piłkarskich umiejętności i otwarci na nowe sportowe wyzwania.

Zenit: **Dominik Prucnal, Maciej Kal, Maciej Zawierucha, Kamil Ślusarczyk, Michał Szczygielski, Sebastian Kłyszewski, Grzegorz Pilawski, Damian Salwa, Mateusz Góral, Sławomir Doroz, Radosław Kogut.**

(ag)

Miesięcznik Społeczno-Kulturalny
„NOWY KURIER CHMIELNICKI"
Wydawca: **Chmielnickie Centrum Kultury**
ul. Starobuska 8, 26-020 Chmielnik, tel. (041) 354 23 97
Redaguje Kolegium Redakcyjne w składzie:
redaktor naczelny - **Jarosław Banasik** tel. 0602 475 194, **Jan Rękas, Waldemar Kwiatkowski, Adam Grudzień**

Skład i druk: Zakład Poligraficzny STEMAG, Busko-Zdrój, tel. (041) 378 12 87
Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i poprawek oraz zmiany tytułów. Przedruki za zgodą redakcji. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść artykułów sponsorowanych, listów od czytelników oraz reklam i ogłoszeń.
ANONIMY WRZUCAMY DO KOSZA!!!
e-mail: nowykurier@poczta.onet.pl